

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cent., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika 1. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Poczta w państwie austriackim	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
do Włoch, Francji, Anglii, Belgii, Szwajcarii, Turcji i innych państw należących do zwiazku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeracie przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inserty) uprasza się nadsyłać **franco** do Administracji „Czasu w Krakowie. — **Listy reklamacyjne** (nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje się. — **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

Czas odnowić przedpłatę,

która wynosi:

W miejscu na Sierpień . . . zhr. 1-80
Od 1 Sierpnia do 30 Września . . . „ 3-60
(Na żądanie odsyłanym będzie dziennik
do domu za odpowiednią dopłatą).

Z przesyłką pocztową w państwie
Austriackiem na Sierpień . . . zfr. 2:50
Od 1 Sierpnia do 30 Września . . . „ 5—
Z przesyłką pocztową w państwie
Niemieckiem na Sierpień . . . marek 6
Od 1 Sierpnia do 30 Września . . . „ 12

W Podgórzu przyjmuje przedpłatę na
Czas księgarnia Władysława Poturalskiego.

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Kraków 4 sierpnia.

Żażegnane niebezpieczeństwo wojny pomiędzy królestwem syamskiem a Rzeczpospolitą francuską było dla gabinetu p. Dupuy wyborną sposobnością do okazania, z jaką energią i odwagą rząd gotów jest bronić zagranicznych interesów Francji wobec tych zwłaszcza, którzy są bezsilni i pozbawieni poparcia, a warunki dyktowane wśród grózb przyjąć muszą z obawy przed nierównym konfliktem. Na miesiąc przed wyborami, zatarg syamski i jego pomyslnie załatwienie, wydawało się wielką wygraną francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych i jego niepewnym przyszłego losu kolegom; łatwy do pobudzenia entuzjazm wyborców francuskich, trącony w najczulszą strunę patryotycznego tryumfu, zwrócił się pełną falą ku ośmieszanemu dotąd ministerstwu, otaczając je hymnem unięsien i pochwał. Nawet monarchistyczna prasa mogła znaleźć tylko słowa uznania dla p. Develle, i dość niezręcznie zresztą przyznawała, że jego powodzenia mogą dopomóc jedynie ideom republikańskim do tem pewniejszego zwycięstwa podczas wielkiego aktu woli ludu francuskiego. Akt ten oczekiwany z takim niepokojem i mający rozstrzygnąć przyszłość Francji, oddanej dziś na łup radykalnych zachcianek stronnictwa, któremu tyle p. Peytral ulegać musi, miał dzięki tak nietrudnej do przewidzenia rzeczy, jaką było upokorzenie syamskiego dworu, doprowadzić do takich konkluzji, o jakich marzy w ambitnych snach p. Dupuy.

Po pierwszym uniesieniu zapal poczyna chłodzić, a oczy otwierają się z wolna. Ton prasy rządowej mięknie, opozycyjnej podnosi się coraz bardziej, a w miejsce entuzjazmu występuje ironia, niekiedy nawet oburzenie. Okazuje się coraz wyraźniej, że

nniemiany tryumf p. Dupuy nie jest niczem innem, jak tylko kuglarską sztuczką i to o tyle nie niewinna, że połączoną z rzeczywistym zwycięstwem mocarstwa rywalizującego z Francją, współzawodniczącego z nią groźnie i skutecznie na wszystkich terytoryach, na których francuska polityka kolonialna zapisała już tyle klęsk, a powodzeń tak mało. Wymuszenie na dworze syamskim całego szeregu ustępstw straciło znaczną część swojej wartości, odkąd stało się jawnem, że równocześnie wymuszono na Francji ustępstwa nader przykre; materalny zysk połączony z moralnem niepowodzeniem redukuje się do rozmiarów nieznacznych i zamiast wzruszać wyborców daje im powód do żalów i niechęci, obudzając dawne narodowe uprzedzenia i nienawiści wobec Anglii. Jej to bowiem przypada w udziale z zatargu syamskiego korzyść bardzo wybitna z chwilą, kiedy lord Dufferin podpisał z p. Develle umowę w sprawie neutralnej strefy, rozgraniczającej posiadłości francuskie od angielskich. Niezamiarowo flegmatyczny spokój, z jakim lord Rosebery składał przed Izbą wyższą wszystkie swoje oświadczenia o przebiegu i konsekwencyach zatargu, wskazywał od samego początku najlepiej, że p. Develle nie czynił ani jednego kroku bez wiedzy i aprobaty dyplomacji angielskiej, pilnie strzegącej wielkobrytańskich interesów.

Z samego zestawienia nazwisk pp. Rosebergo i Develła można było przypuszczać, że w sztuce dyplomatycznej są to siły bardzo nierówne; doświadczenie, energia, zręczność były po stronie angielskiego ministra; p. Develle miał za sobą tylko szereg kroków fałszywych od chwili, kiedy objawwszy władzę nieumiejętną ręką, ostabił serdeczność francuskiej *entente* aż do słynnej sprawy papierów Nortona. To też tryumfy jego nad dyplomacją angielską w sprawie syamskiej wydawały się dziwnie nieprawdopodobne; rozdrażnione głosy torysowskiej prasy angielskiej pozwalały w owe tryumfy wierzyć w Paryżu aż do dni ostatnich, dopóki nie wyjaśniły się powody zimnej krwi londyńskiego *Foreign office* i dopóki dzienniki paryskie nie musiały zawołać z goryczą: *Nous sommes roulés*. Strefa neutralna, której granice, jak się dyskretnie wyrażają urzędowe komunikaty francuskie, oznaczone być mają w czasie późniejszym, musi być sowitą dla wielkobrańskich interesów nagroda, skoro lord Rosebery tak bez wahania dozwolił na uszczuplenie niezależności Syamu i cierpliwie znosił ostre ataki, jakich był przedmiotem za rzekomą niedbałość w powstrzymywaniu zapędów Rzeczypospolitej na indochińskim półwyspie. Dopiero teraz, kiedy umowa stała się już fak-

fem, obiecał Izbie niższej sekretarz parlamentu p. Grey odsłonić zasłonę, pokrywającą cichą, ale skuteczną działalność lorda Dufferina z dni ostatnich.

W oskarżeniach rzucanych na ministra Devella przez opozycyjną prasę, jest naturalnie dużo przesady. Jeżeli powodem Francji nie było tak zupełne i tak świętne, jak przypuszczano pierwotnie, jeżeli części zdobytych na Syamie terytoriów nie będzie własnością Rzeczypospolitej, ale wejście w skład strefy neutralnej, w której wpływ Anglii będzie zapewne decydujący, to pomimo to zatarg syamski w ostatecznych swoich konkluzjach, stanie raczej w szeregu niezliczonych piasów, jakimi się będą mogły wykazać rządy p. Dupuy. Kolonie francuskie bądź co bądź, doznały znacznego rozszerzenia, jakkolwiek ustanowienie strefy zakreśla temu rozszerzaniu stanowczą i niedającą się przekroczyć granicę. Ale ta właśnie okoliczność, której uniknięcia nie potrafił dokonać p. Develle, odejmuje zwycięstwom syamskim cały urok w oczach opinii francuskiej. Aureola przysporzenia sławy trójbarwnemu sztandarowi, jeżeli nie znikła zupełnie, to w każdym razie zbladła niepospolicie i nie zdola już w akcei wyborczej odegrać tak wybitnej i przechylającej szalę roli, jaką zapewne obiecywali sobie koledzy p. Develle w chwili, kiedy wszczynali nie bez pewnego sprytu, zatarg z dworem syamskim. Już teraz nitylko *Soleil*, ale nawet czysto republikańskie dzienniki powtarzają z goryczą, że nie warto było z takim zachodem wydzierać Syamezykom ziemi, ażeby ją potem odstępować Wielkiej Brytanii.

Przegląd polityczny.

Czytamy w *Gazecie Opolskiej*: Gazety niemieckie, a za nimi niektóre polskie, podały w ostatnich dniach telegraficzne doniesienia, że p. major Szmulca i X. Wolaty, mają być postawieni w okręgu opolskim jako kandydaci na posłów do sejmiku w miejsce pp. Matuszki i Nadbyła. Wiadomość ta chwilowo nie pochodzi z niezawodnego źródła już z tej samej przyczyny, że ani odnośnego zebrania ludowego nie było, na którymby podobną uchwałę zrobiono, ani też komitet wyborczy, któremu proponowanie kandydatów przysługiwało, nie jest jeszcze odpowiednio uzupełniony. Nastąpi to dopiero w najbliższym czasie.

Hamburski organ ks. Bismarcka zamieszcza artykuł p. t. "Austria i niemiecko-rosyjska wojna cłowa." "Niekorzystne skutki traktatów handlowych z Austro-Węgrami i Włochami — piszą *Hamburger Nachrichten* — nie są jeszcze wyczerpane. Można twierdzić, że szkody, wynikłe z toczącej się obecnie wojny cłowej przeciw Rosyi, którą zresztą uznajemy za słuszną, nie miałyby miejsca, gdyby Niemcy powołali swoją przy rokowań niemi handlowych z jennymi państwami nie były

igitę tego stały powodem, że Rosya także ze swojej strony dąży do uzyskania znacznych koncesyj od Niemiec bez przyznania nawzajem pewnych ustępstw. Nadto rzeczą jest coraz widoczniejszą, że sprzymierzona z nami austro-węgierska monarchia bynajmniej o tem nie myśli, aby, odwzajemniając się nam, oświadczyć Rosyi, iż przyjęcie ofiarowanego przez nią korzystnego traktatu handlowego czyni zależnem od lojalnego porozumienia się Niemiec i Rosyi co do kwestyi clowo-politycznej. Przeciwnie ze sporu między Rosyą a Niemcami będzie się Austria starała wyciągnąć tylko korzyść. Wśród wątpliwych postanowień niemiecko-austriackiego traktatu handlowego jest powiedziane, że traktat ten między innemi to ma na celu, aby zapewnić odpowiednie punkta, ułatwiające prawidłowe i właściwe uregulowanie wzajemnych stosunków handlowych z innemi państwami. Można pod tym przepisem rozumieć, że przy clowo politycznych zatargach jedno państwo winno wobec innych państw postępować w ten sam sposób, jak drugie; postanowienie to atoli nie jest tak dokładnie sformułowane, aby niezachowanie go mogło być uważane za złamanie traktatu. Za leży to zupełnie od rządu austriackiego, czy się będzie uważać za związane tym przepisem, lub nie; nie ulega zaś najmniejszej wątpliwości, że rozstrzygnięcie nastąpi w myśl owej drugiej ewentualności. Nie bierzemy tego za zły politykom austriackim; przedstawienia nasze zmierzają tylko do tego celu, aby na przykładzie tym wykazać, że naiwnością jest wierzyć, iż polityczną przysługą można wzmacniać ekonomicznie ofiarami. Dyplomacja rosyjska postąpiła bardzo rzetelnie, zabezpieczając się za pomocą daleko idących obietnic, poczynionych Austrii, przed tem, aby podczas rosyjsko-niemieckiej wojny clowej nie stanęła po stronie Niemiec. W Wiedniu pospieszają się, aby straty, jakie poniosą Niemcy, schować jako zysk do kieszeni. Gdzie niemiecki przemysł z powodu podwyższonych taryf clowych, nie będzie mógł zaspokajać potrzeb rosyjskiej ludności, dotychczas przez siebie pokrywanych, tam w jego miejsce wejdzie przemysł austriacki pod opiekę clowej pobłażliwości Rosyi. Czy zwrócony przeciw Niemcom clowy sojusz Rosyi z Austryą ma jakie tło polityczne — tej kwestyi poruszać nie chcemy; w każdym razie jednak wypieranie niemieckiego przemysłu przez austriacki na targach rosyjskich wzmocni to ożbieżenie, jakiego doznał sojusz niemiecko-austriacki w sympatyi ludności niemieckiej z winy tych, którzy kazali Niemcom w postaci traktatu handlowego płacić haracz Austro-Węgrom.“

W jednym z ostatnich numerów *Figara* pojawiła się odezwa, podpisana przez kilkunastu przyjaciół hrabiego Paryża, a wystosowana do stronników sprawy konserwatywnej. Pp. Aubry-Vitet, markiz Costa de Beauregard, André Buffet i markiz d'Harcourt oświadczają na wstępie, że są „upoważnieni” do wydania tej odezwy, której celem jest gromadzenie funduszy, potrzebnych na agitację wyborczą. „Jest obowiązkiem i honorem stronnictwa — mówi odezwa — przyjąć z pomocą tym, którzy bronią jego zasad na terenie wyborczym i nie dopuścić, aby kandydaci jego, albo jego przyródcy ponosili same ciężary walki. Zgromadzone fundusze będą bezzwrotnie podzielone pomiędzy wszystkich tych, którzy przynijają za program: uczciwość publiczną, obronę społeczną, a wolność religijną, nie krepując się zobowiązaniami konstytucyjnymi.” Tylko te ostatnie słowa dają do zrozumienia, że odezwa ma charakter rojalistyczny; zresztą niema w niej wzmianki ani o monarchii, ani o rojalizmie. To ograniczenie się

do zajęcia jedynie neutralnego stanowiska wobec republikańskich idei nie uczyniło pożądanego wrażenia; ataki prasy wszelkiej odcieni nie przybrały wcale łagodniejszych form, owszem powstał powód do oskarżeń, że monarchiści, nie mając szans powodzenia w walce z otwartą przybiłą, przywdziejają maskę i usiłują się wmisczać w szereg przeciwnych republikaństw konserwatywnych dla obrony i podtrzymania własnej sprawy. Oprócz odczytu rojalistycznej przedmiot żywej dyskusji stanowi walka wyborcza pomiędzy dwoma byłymi ministrami Yves Guyotem i René Gobletem w pierwszym paryskim okręgu. W poniedziałek odbyło się zgromadzenie wyborcze, na którym Yves Guyot usiłował zabrać głos, ale został przemocem zmuszony do opuszczenia sali. *Journal des Débats* stwierdza przy tej sposobności, że wolność głosu, „jedną z najcenniejszych zdobyczy demokracji”, jak się mówi w odczewach wyborczych, nie znajduje uznania wśród samegoż obozu demokratycznego; bo czy tamuje głos komisarz policyi, czy czyni to samo gromada bezkarnych awanturników — w gruncie rzeczy wychodzi to na jedno; w każdym zaś razie w pierwszym wypadku ofiara przemocy nie jest narażona na obelgi i czynne zniewagi.

Jak już wniósł depesza, Gladstone ogłosił list otwarty do przewodniczącego liberalnego związku w Midlothian, w sprawie zatrzymania deputowanych irlandzkich w parlamencie westminsterskim. W liście tym przyznaje Gladstone, że utrzymanie tej zasady ma dużo stron złych i niewygodnych są to jednak okoliczności maloznaczące wobec wielkich celów projektu autonomii irlandzkiej; zadowolenie i szczęście irlandzkiego ludu wyżej cenić wypada, niż trudności, które łatwo będzie przezwyciężyć. Wobec twierdzenia opozycji, że irlandzcy deputowani staną się wszechwładnymi panami w Izbie gmin i siedziami rozstrzygającymi w sprawach wielkobrytyjskich, przypomina Gladstone wielki manewr partii torysowskiej w roku 1855, który spowodził upadek ówczesnego liberalnego rządu, dzięki obietnicom poczynionym posłom irlandzkim. Fakt ten stojący bez przykładu w dziejach angielskiego parlamentaryzmu, wskazuje, że najgorsze skutki, jakich można oczekiwać po irlandzkiej interwencji podczas przesilenia politycznego, miały już miejsce w dzisiejszych stosunkach. Wśród warunków nałożonych przez projekt *home-rule*, można się spodziewać, że ewentualność podobnej interwencji będzie ograniczona jaknajścisiej. — Projekt autonomii irlandzkiej został już tymczasem zatwierdzony w komisjach; Izba niższa przystąpiła znowu do obrad budżetowych i przyjęła etat szkół elementarnych dla Anglii i Walii w wysokości 6½ funtów szterlingów. Jest to tylko dodatek państwowy na cele szkolne, które, jak wiadomo, nie są w Anglii sprawą państwową.

Na porzątku dziennym obrad parlamentu niderlandzkiego stoi reforma wyborcza. Ustawa zasadnicza z r. 1887 przyznawała czynne prawo wyboru każdemu obywatelowi niderlandzkiemu, których płacił oznaczony — dość zresztą wysoki — podatek, jakoteż tym wszystkim, których mieszkanie odpowiadało pewnej wysokości czynszu. Skargi poczęły być tak liczne, a krytyki tak głośne, że od r. 1891 stojący u steru rządów gabinet liberalny wniósł projekt reformy wyborów do ciała prawodawczego i prowincjonalnych reprezentacji. Według artykułów projektu rządowego, prawo wyborcze przyznane ma być wszystkim pełnoletnim Niderlandzkom, t. j. tym, którzy ukończyli 23 rok życia, a nie należą do kategorii niewykształconych (analfabeci) lub niegodnych (obłąkani, zbrodniarze, dezerterzy

Z literatury dramatycznej.

(*Budowniczy Solness*, dramat Henryka Ibsena).

I.

„Przewrót nadchodzi. Przeczuwam go. Wyrażnie czuję, jak się zbliża. Ktoś pecha się naprzód z żądaniem, żebym mu się ustąpił. A wszyscy inni walą się tuż za nim, grożą i wrzeszczą: — Miejsce zrobić! miejsce, miejsce! — Tak jest, pewnego dnia dostanie się tu młodzież i zapuka do drzwi...“ „Młodzież przyniesie z sobą przewrót...“ Czy Ibsen wierzy naprawdę, że przyniesie? Być może, że nie. Jeżeli jednak ta wielka poezja sztyderstwa i pesymizmu wypowiada choć raz szczerze to, co ją natchnęło i mówi światu bez pogardliwie drwiącej ironii o swoich obawach czy nadziejach, przekonaniach czy zwątpieniach, jeżeli wogóle do tego jest zdolną, aby rzuciwszy rozpacz i przestrasch w ten świat, którego ideały zepchnąć starała się w błoto, sama o sobie ostatecznie i potępiając wydać wyrok — stało się to w pięknym i dziwnym poemacie o budowniczym Solhessie. Jest on jak gdyby wspaniałym epilogiem do tego cyklu olbrzymich dramatów złego, w których geniusz skandynawskiego poety wystawił potężny pomnik epoce chorobliwych umysłów i uczuć, upadających wier i rozkładających się idei, epilogiem metnym i ponurym, pełnym symbolów nieogodnionych czasem i dziwacznych, ale często uderzających jakby jakimiś przyniciem, że wśród tych ogromnych ruin, gdzie się miała plenić tylko gorycz i klątwa, pozostały jeszcze z dawnej przeszłości głazy, nieobalone sztyderstwem i że wcale, niewiedzące jeszcze prawie gałazki bluszczu z czynnika nowe dokola nich snuć życie.

Prawdopodobnie jest to tylko złudzenie. Geneza poematu mogła być inna, a zamiar poety odmien-
ny podsuwać wykład mglistym i spletanym ale-
gorym. Spełnia się wszakże cały wobec poety
obowiązek, jeżeli nie chce się słuchać komentarzy
i uprzedzeń a na ten szereg mistrzowską ręką pro-
wadzonych seen spojrzeć się bez chęci szukania
w nich czegokolwiek innego po nad to, co się bez-
pośrednio wrażeniem nasuwa i co w nich po roze-
graniu się trzędzi ma na zawsze pozostać. Dzielo

jego przestało już do niego należeć z chwilą, kiedy zewnętrzne przybrało kształty i poczęło samo za siebie przemawiać i samo za siebie walczyć wśród świata. Co nam do literackich sporów, interesujących kopenhaskie salony, co nam do haśsel rozwijanych z emfazą przez młodych skandy nawskich nowatorów, co nam wreszcie do preten sji czy żalów, jakie może mieć norweskimi drama tury do własnego i pobratymczego społeczeństwa lub do panujących w nim chwilowych prądów czy kaprysów. Wielkiego geniuszu utwór trudno po dobnie niską miarą oceniać. Narzuca on potęgę i czarem własnej poezji niewyczerpane morze re fleksji i wrażeń, najmniej pewnie rozumianych odczytów przez tych, którzy są twórcy najbliżsi i powstawania dzieła byli świadkami. Może którą szekspirowską tragedję historyczną współcześni za dworski uważali panegiryk, może dantejskie Piekło niejednemu z tych, co własną twarz w niem ujrzeli wydało się żłosiłwim i niegodnym pamfle tem. To też zdaje nam się, że niewolno wyta rzać sobie inaczej wyobrażenia o dziele sztuki, jak tylko przez poddanie nim się całkowite i przez przyjęcie wszystkiego, czem nas obdarza w tej tylko formie, w jakiej się do zmysłów naszych i do umysłu dostaje; historykom przyszłości przy padnie w udziale wdziczenie dzieła odgadywania ślimaka według znaków, wycisnień na skornicy

Nie obchodzi nas zatem Henryk Ibsen; obchodzi nas tylko jego dzieło. Nie wahamy się powiedzieć, że wydaje nam się pięknem, pomimo całej ekcentryczności pomysłu i formy, pomimo manieri w efektach, przesyady w rysunku figur. Przez mglistą zasłonę dziwactw i poży widać w głębi gorące płomienie rzeczywistości, odbite przez pryzmat głębokiego poetycznego umysłu. Kilku nowych ludzi, kilka nowych szczegółów, kilka nowych stron życia przybyło do tego mikrokosmosu, jaki już stworzyły dawniejsze ibsenowskie dramaty. Dziwny, przerażający do świat upiórów, obłąkanych mózgów, wyrodniących serce, wyniszczających organizmów—świat, w którym każda idea wydaje się szaleństwem, każde uczucie chorobą, każde pojęcie enoty lub honoru zbroczeniem umysłu lub szalbarczą ułudą. Ani zbawienia, ani ulgi nawet niema dla tego rojowiska istot, szamocących się wciąż w bezpłodnej walce. Gmach budowany mżolnie przez

setki pokoleń runął w gruzy jak domek z kart i przgniata wciąż nowe ofiary, które wśród wiekistego mroku gnane instyktownym porwytem szukają wiać dróg, prowadzących do światła. Ale prawda, wiedza, miłość, wolność, uczciwość, sumienie, ale ojczyzna, społeczeństwo, rodzina i małżeństwo, ale moralność, prawo i obowiązki: wszystko to są błędne tylko ogniki, wodzące na bezdroża rozpacz i obłędu, wzbudzające pożary nieugaszonej przagnień, trawiące marnie najlepsze siły życia. A same przez się czcze i puste, opary tylko z tych bagnisk, na jakie się wieki składyły.

Tak się przedstawiała norweskimi pociecy cywilizacya, na tle której rysował dzieła swojej fan- tazyi. Patrzal na nią ponuro lecz spokojnie; boha- terowie jego walczyli w imię lud, męcących się w mózgi i padali trupem w tej walce, ale on opo- wiadając ich dzieje bolesne, bez jednej łzy wspania- laczego, bluzgał im w twarz jedynie sztyrdertwem. Nie starał się rzucić ani jednego promienia świa- tła w tę straszliwą noc, która miała trwać w nie- skończoność, nie starał się znaleźć ani jednego oparcia w tej otchłani bezbrzeżnej, w której miały zapasć się przyszłość świata. Jeżeli czasem odzy- wały się gdzieś echa ideałów chrześciańskich ety- ki, to na to tylko, aby wyudatnić wyraźniej cały przepaść, jaka dzieli skolataną i niedzną ludzką społeczność od tych wysokich i twardych przy- kazań, wygłaszanych przez usta protestanckich teologów, ani silniejszych ani lepszych niż ten- dum, który prowadzi mają. Jedną tylko naukę czyniczną umiejętności życia dawały te okrutne dzieła, wskazując, aby usuwać zdala od siebie tych wierzycieli, którzy nasze domy nachodzi- li i nawołują do spłaty idealnych długów" — je- dnę tylko mizerna dawały pociechę, pozwalając mieć nadzieję, że szlachetniejsze umysły potrafią znaleźć źródło przemijającej radości w boju z ty- ocy na przegrane toczonym. Cały bezmiar nędzy, niebezpieczeństwa i ludu ludzkiej zawierały te poemat- zimne i miazdzące, przejęte na wskroś grozą i przeraźliwą, wywieszące wielki sztandar żalobny na zapadłym rumowisku dziejów cywilizacyi.

— Ale teraz odezwał się w epilogu krzyk: Młodzi! —
— „dzień przyniesie z sobą przewrót!” — Mówią, że
— tak jak dawniej szyderstwo brzmi w nim i ironia
— Opowiadają, że Brandes, który jest Prometeuszem

szem skandynawskiego, półwyspu i z wyżyn kate-
dry kopenhaskiego uniwersytetu rozdał światło
ukradzione na południu, zapoznał tam tenn kilka
rodaków swoich z filozofią Nietzschego i w jej
imie powołał do życia nową szkołę poetów, usi-
lujących zedrzeć laur z głowy autora *Upiórów*
utrzymują dalej, że owych to właśnie młodzień-
ców miał na myśli stary mistrz tworząc postać
Solnessa i kładąc mu w usta słowa obawy prze-
zwarta falałanga występujących współzawodników.
Wszystko to może być prawdą. Uroczą Hilda Wan-
gel przypomina nam rzeczywiście sennie postacie
barwnych powieści jednego z pisarzy młodej
Danii, Jacobsena: ona także „nie może żyć re-
zygnacyjście ponieważ wszystkie swoje siły naje-
lepsze zużywa na marzenia”. Ale jeżeli to ona ma
być nosicielką tego pokolenia, które z soba
wschód słońca przynosi ludziom, gnębiomym noc-
nymi rozpaczy, jeżeli to ona otwierać ma przed nimi
widnokręgi, pełne życia, miłości, światła i wska-
zywać im drogi na wyżyny tak wznieśione i szczy-
tne, do jakich dawna generacja Solnessów do-
chodziła, ani o jakich nawet pomyśleć nie miała odwagi —
to doprawdy mimowoli cisnęłoby się pytanie, czy
Ibsen nie zawileki czyni zaszczyt nietzschianistom
połnoocy. „Ze strony tej młodzieży możecie się —
niestety — mistrzu nieczego nie obawiać!” Pokole-
nie Strindbergów, Garbórgów, Jacobsonów, ani
ciebie z rusztowania nie strąci ani dnia b za-
sknu nie zapali. Na inny sposób zapnąk musi mieć
dzień do drzewi, ale „pryjdzicie i rjdzecie czy późnjej
bo odwet jest nieublagany.”

Budowniczy jednak mówi, że tak tęsknie i tak gorąco tego odwetu pożąda, jakkolwiek lek go przeraża nim ogarnia. Był czas kiedy i on chwałę budował kościoły; od nich zaczął swój zawód budowniczego-poety. Wyrósł w pobożnym cichym domu wiejskim i wierzył głęboko, że nie można być nie wyższego i wspanialszego na świecie jakże budowanie gmachów ku czci i chwale Boga. Budował je tak uczciwie, tak pobożnie i tak szczerze, że ten dla którego były przeznaczone, powinien być nim zadowolony. Widocznie nie był jednak, kiedy demonowi złego pozwolił owaśnić duszę jego i wydał mu ją na swobodną i grzeszną, kiedy odebrał budowniczemu i szczęśliwemu i spokojną miłość. Może to była próba, może

Bóg wybrał, ażeby go doświadczyć i ażeby go potem przeznaczyć do budowania tem wspaniałych, na jego cześć i na ludzkie szczęście gmachów. Budowniczy jednak nie zdołał przetrwać tej próby; demon odniósł zwycięstwo. Pewnego dnia rzeki Solness Ipsen: — Słuchaj mnie, Wszczęmnoy! Od tej chwili będę budował, jak duch wolny! Będę budował, jak Ty! Będę budował w mojem państwie tak, jak Ty w Twojem! Nigdy już z pod dotknięcia ręki mojej nie wyjdą świątynie na cześć Twoją — będą tworzyć tylko przybytki ludzkiemu szczęściu!

I począł, którą mu przyniosła wawrzyny, ale która ani ludziom szczęścia nie dała, ani jemu uspokojenia nie przyniosła. Z przerwaniem spogląda na dzieło swojego życia i woła: — „W gruncie nie nie zostało z moich budynków!“ — z budynków stawianych w imię przeżecia i pod przeżeciem klątwą nie zostało nic, prócz pustego blasku sław, której ciężar poczyna dławieć i dusić. Przychodzą generacye, które ufają, że znajdują u mistrza swego źródło nowych natchnień, generacye, które wytworzyły około niego mistyczny kult uwielbienia i widzą go wciąż na tem wznesieniu, na którym w własnej postawie go wyobrazi i wolają: nie na pół zatem już, jak Hilda, ale poważnie i smutno: — „Chcemy królestwa, którego nam obiecywał, albo którego nam był powinien obiecać. Królestwo nasze na stół!“ — a on im tylko własną nieulność i własne zwątpienie dać może. A gdyby nawet porwany tą młodzieżą, która rozumie, która wie, że świat, który ma przed sobą, jest światem, w którym nie ma już miejsca dla Boga, chciał z nią w idealną podnieść się światy, czuje, że runąłby w przepaść, bo obrażony Bóg nie dozwoliliby mu już być. On dowód gmachów, w którychby mieszkała miłość. Czy widząc go tam zagrzebanego pod gruzami własnych dzieł, przyszedł do którejś był miłośnik? Nie powiedziałaby o nim: Budowniczy światów...? Na to potrzebna byłoby, aby Henryk Ibsen tak samo, jak Halward Solness, choć raz stanął na tych niedostępnych dla niego deskach rusztowania i wieniec na krzyżu kościelnej wieży zawiesił. A dotychczas brakło mu na to odwagi, czy wolał.

na
na
cie
g0

K. E.

—+•••••+—

K. E.

zwlekający zapłatę podatków) i nie pobierają wsparcia z funduszy publicznych. Projekt ten napotyka na silną opozycję. W Izbie oświadczali się przeciwko przedłożeniu katolicy, kilku antyrewoleyonistów i — co dziwniejsza — niemal polowa stronnictwa liberalnego. Głosy prasy nielandzkiej nie są zgodne. Liberalne dzienniki przyjęły projekt przychylnie; organy antyrewoleyone również dość życzliwie; przeciwnie prasa katolicka zwała przedłożenie stanowczo z wyjątkiem dziennika *Centrum*, który wydaje popularny abbé Schachmann. Opinia publiczna zajmuje się poruszoną reformą nader żywo; ruch agitacyjny wzmacnia się i rozwija. W Hadze krąży już pogłoski o przesileniu ministerialnym. Prawdopodobnie jest przypuszczenie, że jeśli Izba odrzuci zasadnicze postanowienie projektu, wówczas królowa rejentka powierzy umiarkowanej frakcji liberalnej utworzenie nowego gabinetu. Na czele nowego rządu stanie zapewne Roll, członek parlamentu a zarazem rady opiekuńczej nad małoletnią królową, i van Houten, niegdyś jeden z najgorliwszych szermierzy skrajnej partii radykalnej.

Zebrań w Bydgoszczy.

D. 1 b. m. wieczorem odbyły się dwa zebrańia polskie w sprawie politycznej. Rzeczą, jak pisał *Gazeta Toruńska*, dotyczyła usunięcia się posła z tego okręgu, p. Leona Czarlńskiego, od głosowania w parlamencie nad projektem wjskowem P. Czarlńskiego wybrano tam z pomocą liberalnych głosów niemieckich, a więcej jeszcze socyalistów niemieckich. Krótko przed głosowaniem w parlamencie nadeszła do Kola polskiego na ręce posła Czarlńskiego prośba o głosowanie przeciw przedłożeniu wjskowemu. Kolo prośby tej wysłać nie chciało i według swego pojmowania obowiazku, wysłuchać nie mogło. Posel p. Czarlński natomiast czuł się obowiazanym do czegoś innego i dał temu folę przez wstrzymanie się od głosowania. W ten sposób więc zapatrywania i dążenia niemieckie, liberalne i socyalistyczne rozpadły w niemale mierz jednym głosem w Kole polskim i z przestrzeganej w niem solidarności jeden głos oderwały.

Oheenie zebrała się pewna liczba wyborców, którzy pragną pochwalic postępowanie posła Leona Czarlńskiego i wyrobić dla niego na walnem zebraniu powiatowem wyborców wotum zaufania. Podali oni w liczbie coś przeszło trzydziestu do p. Mieczkowskiego, jako przewodniczącego w komitecie powiatowym, wniosek o zwolnienie walnego zebrania, ale nie donieśli mu, co ma być przedmiotem obrad na żądanem zebraniu. Zwrócił im na to uwagę p. Mieczkowski i czeka jeszcze od nich doniesienia, o co im właściwie chodzi.

Tego doniesienia nie otrzymał dotąd. Natomiast nieogładając się na uszaną powiatową organizację wyborczą, trzej wyborcy (Witecki, Sosnowski, Gaczerzewicz) zwolali, jako ludzie prywatni, dowlie nie zebranie. Uchwały tego zebrania nie są jeszcze znane *Gazecie Toruńskiej*. Natomiast jednak o treści tych uchwał dowiadujemy się z nadzwyczajnego dodatku do *Strazy polskiej* w Bydgoszczy. Jest tam obszerne sprawozdanie z wieceu owych malkontentów, którym się nie podobalo, że komitet wyborczy nie zwolał żądanego przez nich walnego zebrania, choć nie raczyli objaśnić komitetu, dlaczego tego zebrania się domagają. Na wieceu przyzwołał p. Witecki. Niepodobna ogłaszać całego sprawozdania z tego wieceu. Ograniczymy się do następujących uwag, jakie podaje o nim *Kuryer Poznański*:

„Dla charakterystyki zebrania niech nam będzie wolno dodać, że głównym mówcą był znany szwec agitator, który swego czasu nie wahał się powie dzieć X. Drowi Ch. w oczy, że księża ogłupiają lud z ambony. Za tymi wszystkimi panami stał i kierował mniej lub więcej dostrzegalnie zebraniem adwokat P. Moczyński, na którego życzenie zebranie uchwalilo także rezolucję, potępiającą burdy poznania. Niestety — choć godna wszelkiego uznania, ale cel chybił.

Na wieceu tym uchwalono dla p. Czarlńskiego z Zakrzewka „słowa najgłębszej wdzięczności i

uznania za dzielną i stanowczą obronę (!) naszych interesów w parlamencie niemieckim w sposób, w jaki to uczynił“ — natomiast dla *Czasu* i *Kuryera Poznańskiego* „słowa pogardy“ z powodu „niegodnych zacepek“, skierowanych przeciwko p. Czarlńskiemu. Nie możemy zaprzeczyć, że nas tym razem umieszczono w dobrym towarzystwie — niepodobna nam atoli przyznać wiewowi bydgoskiemu, na którym oskarżycielem przeciwników p. Czarlńskiego był szwec Gaczerzewicz, a głównym *spiritus movens* zięć posła Cz., kompetency do wyrokowania o sprawach, do których rzetelnego osądzenia pierwszemu brak odpowiedniej kwalifikacji, a drugiemu niezbędnej w takich razach bezpartyjności. Słowa pogardy z takich ust nie są i nie mogą być dla nas obrazą. W każdym razie sądzimy, że pewnym ludziom powinno zależeć na tem, aby nas nie prowokować!

Równocześnie odbyło się w Bydgoszczy drugie zgromadzenie pod egidą komitetu. To zgromadzenie wyborców z miasta i powiatu bydgoskiego, złożone było z ludzi zajmujących znaczne i wpływowe stanowiska i poważanych z charakteru, wykształcenia, nanki i oddania się ze zrozumieniem sprawie publicznej. Uchwały tego zgromadzenia brzmią:

Oświadczamy, że protestujemy przeciw wciągnięciu obcych, a głównie socyalistycznych żywiolów, na wiece, które mają być polsko katolickie; że potępiamy postępowanie „wiewowych mężów zafania“, jako nieprawne i dające tylko do burzenia ludu naszego; że ani my, ani żaden ucziwy wyborca z miasta i z powiatu nie myślał o tem, aby zniewolić posła p. Czarlńskiego do złożenia mandatu; że nie byłibyśmy się wcale odezwali, gdyby związkowcy nie byli nas do tego zmusili; że stoimy wiernie przy naszej najwyższej władzy kościelnej i przy Kole polskim; że uznajemy za konieczne posłów naszych, nie wchodząc chwiliw w to, co ich sklonilo do oddawania wotum, gdyż na to będzie czas przy składaniu sprawozdania posłów naszych; że pójdziemy na zebranie tylko wtedy, skoro takowe zwolaniem zostanie przez legalną naszą władzę, t. j. komitet powiatowy; i że odpowiedzialnymi czynimy wszystkich tych panów, którym powierzona jest moralna opieka nad Towarzystwami tutejszemi, za niepokojenie i podburzanie ludności naszej i za łamanie prawnych ustaw naszych.

Wojna domowa w Argentynie.

Od kilku dni donoszą telegraficzne „agencye“ i „biura“ o krwawych zamieszkach w Rzeczypospolitej argentyńskiej. Po ostatnich rozruchach w roku 1890 i owem pamiętnem finansowem bankructwie, które zachwiałoby londyńskim rynkiem pieniężnym i kilka wielkich domów handlowych doprowadziło do upadku, zapanował okres kilkuletniego spokoju. Spokój ten zdawał się być początkiem trwałszego ładu i ustalenia się wewnętrznych stosunków, a — jak się dziś okazuje — był tylko objawem wyczerpania i znudzenia, dłuższym nieco odpoczynkiem po nieco większym, niż zazwyczaj, wstrząśnieniu. W ciągu XIX stulecia Argentyna była już widownią kilkudziesięciu przewrótów i wojen domowych. Kraj, gdzie rewolucye należały niemal do politycznego systemu, anarchia, powtarzająca się peryodycznie co lat kilka, staje się zjawiskiem, którego przyczyny szukać należy w samym społeczeństwie, w jego odrębnych właściwościach, w warunkach jego bytu i historycznego rozwoju. I tak jest rzeczywistnie. Nieliczne stosunkowo ludności (około 3 milionów) pasterskiej raczej, niż rolniczej, rozrzucone po olbrzymich przestrzeniach (przeszło 2 mil. □ kil.) brak przedewszystkiem tego niezbędnego geograficznego skupienia, które ułatwia i przyspiesza prawidłową organizację społeczną. Argentyńska „narodowość“ składa się nadto z dziwnie różnorodnych żywiolów. W współobywateli jednego kraju zlewają się: tubylcze szczepy indyjskie, potomkowie Hiszpanów, pierwsi już w XVI w. władców i zdobywców, metysi czyli t. zw. Cholos, sprowadzani od początku XVIII wieku murzyni afrykańscy, mullaści, t. zw. Sambos czyli potomkowie Indyan i Murzynów, dalej tłum awantur-

ników, szukających za morzem wolności i bezkarności, a wreszcie liczni imigranci: Francuzi, Włosi, Polacy, Angliey, Niemcy i Żydzi. W społeczeństwie tak młodem i niedojrzałym, banki i kapitałiscy europejscy, wyszukające przyrodzone bogactwa kraju i prowadzące olbrzymi handel skórami, kośćmi, wełną i t. d., wzbudziły w ostatnich czasach nadmierny ruch spekulacyjny, gorączkową niemal atmosferę gieldy. Wśród tego rodzaju warunków, indywidualizm znajduje szerokie pole do rozwoju, a nie uszlachetniony cywilizacją, nie skrepowany tradycją i poczuciem narodowości, nie trzymany na wodzy przez władzę i rząd, wybujając musiał niejednokrotnie w anarchię.

Na tle, którego kilka rysów podaliśmy powyżej, odmienne kształty i rozmiary przybierało życie polityczne i parlamentarne spory. W roku 1816, po zniesieniu hiszpańskiego wice-królestwa, utworzone zostały — jak wiadomo — Zjednoczone Stany Rio de la Plata, które w roku 1826 rozpadły się na Urugwaj, Paragwaj i *Confederacion Argentina*. Już wówczas zarysowały się dwa główne, dotychczas trwające i walczące stronnictwa: unitarzystów i federalistów. Unitarzyści, niegdyś hiszpańska partya konserwatywna, opierali się głównie na powadze i znaczeniu stolicy Buenos-Ayres i ztąd otrzymali nazwę *partennos*. Było to pierwotnie stronnictwo bogatych właścicieli i kupców, wychowanych przeważnie w Europie, pragnących skupić w rękach stołecznego rządu władzę nad mniejszemi miastami i niesforną ludnością prowincyj. Dziś *partennos* przekształcił się w t. zw. *Union civica*, której moralnym przywódcą jest b. długoletni prezydent, generał Mitre. „Federaliści“, za rządów hiszpańskich partya liberalna, reprezentują ideę samorządu prowincyj i rad municipalnych. Obecnie z „provincjonalistów“ wytworzyła się t. zw. partya narodowa, popierana głównie przez zamożnych właścicieli bydła na pampasach. Na czele stronnictwa stoi b. minister wojny, generał Julio Roca. Ważniejszymi epizodami politycznego współzawodnictwa obu stronnictw były rewolucye i wojny domowe w latach 1874, 1880, a wreszcie w 1890.

Początek szerzących się obecnie zamieszek tkwi w czasach prezydentury Dra Jureza Celmana, znieuwadzonego powszechnie w kraju twórcy całego systemu korupcyjnego i głównego sprawcy bankructwa z roku 1890. Następca Celmana był wice-prezydent Pellegrini, którego słabe i chwiejne rządy nie zdolały położyć kresu przekupstwu i niesumiennemu zarządzaniu krajowych finansów. Wówczas wystąpiła po raz pierwszy z większą stanowczością i siłą partya, która dziś stoi na czele rewolucyjnego ruchu: jest to t. zw. *Union civica radical*, lub stronnictwo „przyjaciół reform my“, pod wodzą Dra Irigoyena i Dra Aléna. W roku 1892 odbywały się wybory na p.zydenta. Dr Aléne miał postawić swoją kandydaturę, atoli Pellegrini, obawiając się ambitnego i popularnego współzawodnika, zamknął go na kilka miesięcy do więzienia, pod zarzutem spisku, przygotowanego przez radykalistów. Prezydentem wybrano Dra Saensa Pena za wzajemną zgodą mitrystów i rolistów, obu wyczerpanych walką stronnictw. Od czasu objęcia rządów przez Saensa Pena dnia 12 września 1892 roku, ponawiali się w różnych częściach kraju mało znaczne zaledwie rozruchy, nie zdolano jednak wykazać, że kierownictwo ich spoczywało w rękach radykalistów. Niezadowolone ludności objawiało się miejscowymi zamieszkami w Corrientes i Santiago del Estero, gdzie powstańcy pojмали nawet w niewolę gubernatora Rojasą i wice-gubernatora. Dr Saens Pena cieszył się zresztą osobiste ogołnym szacunkiem, jako człowiek niezwykłej prawości; wiekowy — liczył bowiem lat 66 — ustępować począł rzece w ostatnich czasach naciskowi i wpływowi dawnych „juaristów“. Przy zianie gabinetu — ósmego od września roku 1892 — otrzymało teki kilku towarzyszy osławionego Celmana. Z ogólnego rozgoryczenia i oburzenia umiała wyciągnąć korzyść „partya reformy“, szczególnie, że wkrótce sam się nasunął fakt, który dał hasło do powstania. W Buenos-Ayres istałoje Rada wojenna, złożona z pięciu generałów i mająca sobie powierzony kierownictwo sprawami wojskowymi. Przed *forum* tego *consejo de guerra* powołany był oficer,

oskarżony o obrazę pułkownika; atoli minister wojny, Dr Victoria, zażądał, że względem rzekomo osobistych, natychmiastowego uwolnienia oficera, grożąc, że przeciwnym razie demisyą. Dr Saens Pena ustąpił przed niepopularnym ministrem; wybuch rozruchów stał się nieunikniony. Najpierw podniosła sztandar buntu prowincya Sans Luis, a wkrótce przyłączyły się do niej prowincye Buenos Ayres i Santa-Fé. W dwudziestu miastach przyszło do starcia. Oczywiście powstaniem kierują radykałiscy. Przywódca *union radical*, Dr Aléne, wydał już manifest, w którym w imię wolności i praw obywatelskich wzywa wszystkich do walki przeciw obecnemu rządowi. Powstańcy odnoszą dotychczas zwycięztwo po zwycięztwie: Santa-Fé kapitulowała; La Plata jest zewsząd otoczona. *Bellum civile* nie pozostało bez skutku na targ pieniężny: *agio* złota wynosi już 247.

KRONIKA.

Kraków 4 sierpnia.

— **Zapiski osobiste.** Felicyan Faleński z małżonką bawi w Krakowie w przejeździe do Krynicy. — JE, komendant korpusu Krieghammer powrócił wczoraj po południu z Jaworzna.

— **Posiedzenie Rady miejskiej**, zwołane na wczoraj, nie przyszło do skutku dla braku kompletu.

— **Z teatru.** P. Gustaw Fiszer urządza jutro trzeci wieczór humorystyczny z odmiennym programem. Między innemi wesołemi sylwetkami najzabawniejsze i najkomiczniejsze będą jutro postacie: „Moryc Kelner z hotelu pod zielonem drzewem“ i „Leib Tenerer prosto z łaźni.“ — Wczoraj na drugim wieczorku p. Fiszera teatr był znów przepelniony.

— **Ambulatoryum szpitala Braci Miłosierdzia** w Krakowie wynosiło w lipcu b. r. 647 osób. Z tych było 337 z Krakowa, 70 z Podgórz, a 240 z okolicy. — **Z Uniwersytetu lwowskiego.** Dr Rudolf Zuber otrzymał ponownie docenturę dla geologii dynamicznej i geologii Karpat na uniwersytecie lwowskim, przerwaną przez sześciolletni pobyt w południowej Ameryce. Dr Zuber rozpocznie wykładac w najbliższym półroczu geologię, zastosowaną do góictwa naftowego w Karpatach.

— **Ordery.** Najj. Pan pozwolił tajemnu radcy i prezydentowi kolei państwowych Drowi Leonowi Bilńskiemu przyjąć i nosić w krzyż król. witemberskiego orderu Fryderyka i w. krzyż oficerski król. rumuńskiego orderu korony.

P. Henryk Szeliński z Kozowy otrzymał krzyż komandorski papieskiego orderu św. Grzegorza.

— **Fejleton o Morskiem Oku** zamieszcza w *N. fr. Presse* p. Hugo Warmholz. Turysta niemiecki zachwycony jest pięknością wielkich jezior naszych tatarskich, zwłaszcza zaś cudowna gra barw wód Rybiego wyrwa mu z piersi entuzjastyczne wykrzyki. P. Warmholz stosunkowo wiernie notuje polskie nazwy miejsc, które widział. Pod tym więc względem artykuł jest poprawny. Zwroćmy tu tylko uwagę, że jego zakopiański woźnica nazywać się musiał nie Pochlidal, ale chyba Bachleda. Fejletonista *N. fr. Presse* za mało jednak widział w Tatrach, aby mieć prawo lekczyć sobie niebezpieczeństwa, jakie w porównaniu z Alpami przedstawiają nasze góry. — P. Warmholz tylko mimochodem dotyka sprawy sporu granicznego i prawo-prywatnego o Morskie Oko i zapewne nie z niechęci ku nam, tylko wskutek mylnych informacji przedstawia ją fałszywie. Dość powiedzieć, że wedle tego przedstawienia rzeczy, książę Hohenlohe, kupując Jaworzny, miał objąć dobra swe w granicach, jakich żądają Węgry. Również błędem jest, jakoby w r. 1892 „ministerstwa“ (a więc i austriackie) orzekły na korzyść ks. Hohenlohego i jakoby z tego stanu rzeczy „zarówno hr. Zamoyski, jak ks. Hohenlohe byli zadowoleni“, a tylko kraj Galicya dotąd na ten stan zgodzić się nie chciał.

— **Z Chicago** otrzymaliśmy następujący list z datą 11 lipca: Szanowny Panie Redaktorze! Po długich staraniach udało się pełnomocnikom artystów-malarzy polskich, p. Juliuszowi Rodys, zdobyć miejsce na wystawie w Chicago dla zaprezentowania sztuki polskiej. Miejsce to jednak okazało się za szczupłe dla pomieszczenia prac naszych, przedsięwzięłem więc starania u dyrekcji wystawy o dodanie nam aneksu.

Dodatkowe to miejsce otrzymalibyśmy natychmiast, gdyby nie przeszkody, jakie stawiał nam komisarz austriacki p. Antoni von Palitschek-Palmforst. Stanowczo się on sprzeciwiał, by nam Polakom jakiegokolwiek miejsce udzielono, motywując, że Polacy wcale nie egzystują i niema na kontynencie takiego narodu, któryby się zwał polskim. Groził on dyrekcyi wystawy kwestyą polityczną w razie udzielenia nam pomieszczenia oddzielnego na wystawie i intrygował pomiędzy wszystkimi rządowymi komisarzami, byle tylko swego dopiąć i udzieleno nam miejsce odebrać i przeszkodzić w otrzymaniu dodatkowego. Mimo tych wszystkich intryg w postępowaniu p. Palitscheka, udało mi się dodatkowo miejsce zdobyć, dzięki sympatyi dyrektora sztuk pięknych p. H. C. Ives'a, który narażał się osobiście, by tylko nam Polakom wygodzić i nie dać nas pokrzywdzić.

Dziwnem zaiste wydaje mi się postępowanie jeneralnego komisarza. Jak może reprezentant państwa, w którym Polacy cieszą się swobodami konstytucyjnymi, zaprzeczać narodowi naszemu egzystencji?! Podaję ten fakt do wiadomości, a nie wątpię, że znajdzie się właściwy sposób i właściwa droga tymczasowego umiarkowania p. komisarzowi v. Palitschek, iż Polacy egzystują i praw swoich bronić nie przestają.

Jerzy Sosnowski,

delegat art.-malarzy polskich na wystawie w Chicago. — **Z Zakopanego** otrzymujemy następujący wyciąg z protokołów posiedzeń komisji klimatycznej: Komisya objęła czynności na podstawie nowego statutu, przez Namiestnictwo nadesłanego w czerwcu b. r. Komisya znalazła się w bardzo trudnem położeniu, z powodu braku funduszy, a wzrastających potrzeb uzdrowiska zakopanego. Lekarzem klimatycznym zamianowany został Dr Kazimierz Smorągiewicz, który na swoje biuro ordynacyjne obok biura komisji. Komisya utworzyła 3 podkomisyje: skarbową, sanitarną i policyjno-administracyjną, polecając im opracowanie odnośnych wniosków. Przewodniczącą starostą ordynat Czarkowski uregulował sprawę furmanek i wydał odezwę do gości, ażeby używano tylko konsejowanych, pod kontrolą zostających furmanek, w czem biuro komisji zawsze pośredniczyć jest gotowe. Z braku funduszy, oraz z braku odpowiedniej muzyki (gdy dotychczasowe pod żadnym względem celowi nie odpowiadały), komisya na razie na bieżący sezon muzyki zaprowadzić nie mogła, natomiast udala się do Namiestnictwa z prośbą, ażeby 1 złr. opłacany na muzykę, mógł być użyty na konserwację dróg w samym Zakopanem. Komisya, mając na celu zatrudnienie i umoralnienie młodzieży góralskiej, rozpisala konkurs na stałą posadę kapelmistrza, który z miejscowych sił utworzy orkiestrę i takową przez cały rok ćwiczyć będzie; na przyszły więc sezon orkiestra klimatyczna zaprowadzona zostanie. Komisya utrzymuje pięciu stróżów bezpieczeństwa nocnych, a dwóch dziennych.

Uchwalono zbadanie pomieszek pod względem sanitarnym i w tej mierze biuro komisji zawsze jest gotowe gości informować. Z braku funduszy, oraz z powodu, iż lasek, dzierżawiony na t. zw. park, celowi swojemu nie odpowiadał, komisya na bieżący sezon parku otworzyć nie mogła; natomiast weszła w porozumienie z dwoma właścicielami lasów na górnych Krupówkach w celu otwarcia tam parku, urządzenia rozmaitych gier towarzyskich i dworca klimatycznego z restauracją, kucnią, mleczarnią, czytelnią i bilardami. Osobnej podkomisyi poruczone zarwanie umów. Zakłady wymienione może jeszcze pod koniec sezonu letniego, a w każdym razie na sezon zimowy już otwarte zostaną. Poruczone lekarzowi klimatycznemu zbadanie studzien i złożenie sprawozdania starostwu, które następnie, co potrzeba, zarządzi. Komisya, prowadząca oświetlenie we własnym zarządzie, ponumerowała latarnie, dzieląc je na pół i całonocne. Do skrapiania dróg wodą sprawiono beczkę.

Na podstawie § 11 stat. staeyi klimat. uchwalono, iż właściciele, wynajmający pomieszkania gościom, mają składać opłaty na cele staeyi, a ci właściciele, którzy tylko na sezon przyjeżdżają do Zakopanego, mają opłacać także.

— **Z Ojcowa** donoszą nam, że jutro odbędzie się tam wielki bal, na który wybiera się wiele osób z Krakowa. W ogóle sezon w Ojcowie jest bardzo ożywiony, a napływ gości liczny: dotychczas było ich do 1300. Miejscowość ta od czasu nabycia jej przez hr. Ludwika Krasieńskiego, rozwija się bardzo

Z Brique przez Simplon do Domodossoli.

Napisał
Franciszek Bylicki.

(Piękność tej drogi. — Galerye Simplonu. — Schroniska po drodze i ich urządzenie. — Berisal. — Z Berisal na szczyt Simplonu. — Dzikosć szczytu. — Wspaniale schronisko. — Znajomość z księdzem kanonikiem. — Zwiedzenie schroniska. — Galerya Algaby i wspaniały wawóz Gondo. — Wodospad Frossinony. — Przybycie do Domodossoli.)

(Dokończenie).

Z pewnym żalem opuszczałem Simplona, chociaż tu i brudno i drogo. Tyle zagadnień nierozwiązanych i nie wiem, dlaczego mnie tak rodzina ta zainteresowała. Jestem też pewien, że mnóstwo tu musi być dziwactwa.

Z Simplon ruszyliśmy krótszą drogą ku słynnej galeryi Algaby. Jeszcze połowa drogi nas czeka, ale kilkanaście kilometrów aż do Iselli należy do najpiękniejszych i do najwspanialszych w Alpach. Potrzeba więc zapomnieć o pewnem znudzeniu, bo to, co mamy wkrótce zobaczyć, wymaga skupienia. Przybyliśmy też w niespełna godzinę na galeryę Algaby, z kądem widac już na dale rzekę Diverie; ta nas zaprowadzi w czarujący wawóz, zwany wawozem Gondo. Tyle się nasłuchałem o tej miejscowości, że siedłem z pewną obawą przed rozczarowaniem. Lubię widzieć, jak się popisała natura, lubię widzieć i słyszeć, jak się popisali ludzie. Wolę podziwiać i zachwycać się, aniżeli krytykować. To też obawiałem się, czy przesyłany wawóz Gondo tak mnie istotnie zachwyci, jak się spodziewałem. Moi Angliey nie bardzo zdawali sobie sprawę z tych przyjemności, jakie ich czekały, ale Lertona był uroczyści, jak gdyby przed występem serdecznego przyjaciela.

Idziemy drogą bitą i wijącą się, wawóz coraz to ścięśnia się, Diveria coraz mocniej huca, coraz to ciężiej jej umykać. Jakby przed pogonią leci, ale nieraz drogę myli, to wali o skałę i wnet spostrzeżga lepsze ujście, zwraca się gwałtownie, w popłochu i spada rozpaczliwym skokiem na dół. I droga musi torować sobie wyjście, bo coraz

mniej dla niej miejsca i często zakrywają ją najzupełniej górne skały. W miarę jak się droga zniża, potężniejsza skały. Wtem kończy się droga, bo oto olbrzymia skała zaparła sobą wszelkie ujście; do ostatniej chwili nie wątpi się w to, aż naraż skoczyła droga w bok pod kątem prostym i zmyliwszy czujność złych duchów, obiegła zwycięsko skałę. Obiegła z wielkim wysiłkiem i kosztem, bo w miejscu tem trzeba było zbudować wysoką galeryę na 280 metrów długości. Roboty tej dokonano w r. 1805, a od tego czasu rok rocznie wymaga restauracya galeryi znacznych kosztów. Po przebyciu galeryi tej dochodzimy dopiero do kulminacyjnego momentu piękności. Jesteśmy zdumieni i zachwyceni i zgadzamy się, że coś podobnie pięknego jeszcze nie widzieliśmy. Lertona teraz dopiero nabral humoru, teraz dopiero wskazuje na bliski most, z którego najpiękniej wszystko się przedstawi. Dochodzimy też wkrótce do tego mostu. „Fressinone“ spada z olbrzymiej wysokości, a tuż obok rzucony most powala — bliżej przypatrzeć się temu wodospadowi. Przypatrzeć się? Gdzie tam! miliardy rozbitych cząstek wody spływają w oczy, czasami, gdy szybszym rytmem lunie woda w skałę, w mgłę się rozbijsie, ale w mgłę taką zwartą, że jakby szpilkami w twarz sygnął. Skały z dwóch stron dochodzą do wysokości 650 metrów od łożyska Divier; to wszystko tłoczy się na siebie, jak olbrzymy, idące w zapasy.

Trzydzięci kilometrów już dziś siedłem i tyle doznałem wrażeń, że gdy pomyślę, iż dziś jeszcze rano byłem w Berisal, to zdaje mi się niepodobnem. Tego wszystkiego byłoby dosyć na tydzień. I rzeczywiście żal bierze, że to w jednym dniu wszystko się widziało.

Do Domodossoli już tylko kilka mowy dwadzieścia dwa kilometrów, jest godzina piąta, a więc śmiało można tu pozostać pół godziny. Nie radzę nikomu forsownych marszów. Jest to wprawdzie pewne zadowolenie, że się umie przejeść wielki kawał drogi, ale prawdziwej rozkoszy doznać można tylko wtedy, gdy umysł niezbyt zmęczony wrażeniami. Jakżeżbym chciał być tu nie znudzony, świeży i swobodny co do czasu. Tem bardziej pragnę tego, że oto nadszedł jakiś Francuz, który, jak się pokazało, te samą drogę robi, co my, ale już od dni czterech. Zadzroszczę mu swobody człowieka, który w polskiej wiosce Gondo użył wczasu i wyszedł na spacer do wodospadu, Spo-

gląda on na nas z pewnem politowaniem i dziwi się zapewne, po co my tak biegniemy, jak potępięcy.

Most nad Fressinone daje przepyszny punkt do obserwacji. Cały niemal wawóz można przejrzeć, a ku Iselli szczególnie uśmiecha się coraz to jaśniejszy krajobraz szerszej doliny, ubarwionej wspaniałą zielenością. Na przeciwnych skałach spływają dwie kaskady, obmywając skałę przez długość kilkudziesięciu metrów. Ani jedna kropla nie odeskoczy, tylko woda spada cieniutkim tlenem po skałe. Ale jakby kto cisnął jego zwoje, tak rzucą się gromady wód i rozwijają się po całej płaszczyźnie skał. W głębi widać jedyny lodowiec Bodmeru, na którym słońce igra niezliczonymi brylantami. Pod nim wawóz czarny i ponury.

W drodze! zawołał Wallace, a więc w drogę, potwórzylimy, ruszając ku wsi Gondo.

Gondo leży już tylko na wysokości 859 metrów, jest to ostatnia wioska szwajcarska. Wielka wieś, podobna do jakiegoś dziwnego kościoła, dominuje nad wioską. Jest to wieża, którą rodzina Stockalper zbudowała na schronisko dla podróżnych. Obecnie przerobiono ją na hotel. Ztąd wychodzą alpinisci udający się na szczyt Monte-Leone (3565 metrów). Za wioską Gondo wznosi się kolumna granitowa, oznaczająca granicę między Włochami a Szwajcaryą. Wchodzimy w przeziściną dolinę Val di Vedro, gdzie już ani śladu świętości wawozu; góry najbliższe zniżają się raptownie, a na końcu po przebyciu tunelu, znajdujemy się w Iselli.

Tu miał nadejść początek mój kuferek, tu więc odbędzie się rewizya i trzeba go dalej wysłać do Domodossoli. Strażnicy postrojeni i wcale ładnie prezentujący się, robią wrażenie dandyśów. Przejazd tu bardzo ożywiony, samo miasteczko rozspane wprawdzie po górach, ale spore. Idziemy do sali rewizyjnej, a byłem przekonany, że się na prostej formalności skończy. Tymczasem otwierają i szukają z taką dokładnością, że miałem wielką ochotę zostawić kuferek w Aluzami na ich odpowiedzialność. Po trzydziestu czterech kilometrach drogi, nie bardzo ma się ochotę przypatrywania włoskim strażnikom celnym.

Zniechęceniu niegrzecznością na pierwszym włoskim etapie, ruszyliśmy zaraz w drogę po lekkim posilku. Widocznie opanowało wszystkich pewne znudzenie, bo zamikliśmy, idąc w bezładzie, jak

komu było wygodniej. Ludzie znudzeni, tak dobrze jak rozczołceni, przedstawiają się w najrozmaitszy sposób, to też bawiło mnie, jak moi towarzysze zachowywali się w ciągu drogi. Wallace siedzi prosto przed siebie, nie oglądając się ani na prawo, ani na lewo, widocznie pragnął iść, aby nie ustać; Conper ślaniał się to po prawej, to po lewej stronie drogi i dotykał rękami skał lub baryery — był zapewne mocno znudzony i chciał się rozzerwać; Elder przystawał, przypatrywał się i miał niesłychaną ochotę położyć się; Lert na trochę się pochylił i nderzał laską o każdy pęk trawy lub o gałąź i widocznie poganiał się, a mnie parasol wypadł co chwila z ręki. Jednem słowem byliśmy porządnie znudzeni.

W trzy kwadransy przybyliśmy do wsi Varzo, gdzie już rozpoczyna włoska wegetacya roztaczać swoje bogactwa. Figi, pomarańcze i wino rosna tu, jakby w jednym wielkim parku, już i zapach jakiś zbliżający zapelnia powietrze, nie czuć chłodu zbliżającej się nocy, ale za to kurz straszny, wydobytający się z pod naszych nóg, psuje nam wrażenie całe. Przybywszy do galeryi, zwaney Czevola, zastaliśmy tu mnóstwo żołnierzy włoskich, którzy przybyli na ćwiczenia. Właśnie odpoczywali na drodze, siedząc na kamieniach lub na baryerach galeryi. Gdyby nie znudzenie, chętnie byłibyśmy się wdałi w rozmowę, ale obawa przed odpoczynkiem, któryby nas niezawodnie ubezwładnił, zakazała iść naprzód. Noc już zapada, kiedy weszliśmy w dolinę Ossoli, a ta ostatnia godzina drogi była już tak ciężką, że chociaż nie zwierzaliśmy się przed sobą, to przecież byliśmy jednej myśli, aby położyć się przy drodze i odpoczywać, choćby do rana. Widocznie jednak mieliśmy szczęście, bo niespodzianie nadjechał powóz, zaprzężony w trzy konie, a woźnica, pomimo zapadających ciemności, poznał w nas znudzonych turystów i zaproponował, że odwiezie nas za pięć franków do Domodossoli. Bez targu i bez namysłu rzuciliśmy się do powozu, a uczucie, że siedzimy i że nie potrzebujemy iść dalej, było tak błogie, iż wynagodziło całodziennie trudy. Wkrótce i języki się rozwiązały, a wspomnienia wrażeń, zadowolenie z niespodziewanej okazji i dalsze projekta zapelnily godzinę jazdy.

Wjazd do Domodossoli był wspaniały, bo właśnie odbywała się jakaś wielka uroczystość; co żyło, bawiło się pomimo spóźnionej pory w ogrodach rzęście oświetlonych.

Była godzina jedenasta, kiedy powóz zaturkotał przed hotelem „narodowym.“

Kiedy weszliśmy do obszernej i ładnie urządzonej sali jadalnej i przejrzyliśmy się w lustrze, nie mogliśmy się zrazu poznać. Oprócz białego pylu, który pokrył twarz i ubranie, byliśmy trochę nabrzmiali, a szczególnie popuchły nam ręce.

Począwszy gospodarz kazał pomimo spóźnionej pory przygotować ciepłą kąpiel, a ta postawiła nas tak na nogi, że po kolacyi ruszyliśmy jeszcze do miasta.

Domodossola ma niespełna 4.000 mieszkańców, a więc miścina mała, a mimo to oświetlona elektrycznie, posiada trzy wielkie hotele, mnóstwo przelicznych palacyków, sklepów, restauracji i t. p. Wszystko tu obliczone na turystów a droga Simplonu jest tą potężną arteryą, dającą życie i zarobek.

Ludność jest tu mieszana, a trzy języki: włoski, francuski i niemiecki, doznają zupełnego równoprawnienia. Służba po hotelach mówi temi trzema językami, począwszy od stróża, a pomieszczała tak dalece pojęcia narodowości, że zapomniała, do której właściwie należy. Kelnerzy i kelnerki są wyłącznie sprowadzani z Berna, a kiedy pytałem o przyczynę gospodarza, odpowiedział mi, że Berno dostarcza najlepszej obsługi, w wybornej wyćwiczonej szkole, uczeiwej, zabiegliwej i niepospolitemi zdolnościami obdarzonej.

Włoch, powiada on, jest dobry na krótszą mezę, ale niebawem psuje się; Francuz jest obrotny, usłużny, pojętny, ale liczyć nie można na niego; Niemiec, idealny portyer; lecz Szwajcar z dobrej szkoły, jest nad kelnerami kelnerem.

Wkrótce mieliśmy też sposobność przekonania się o tem, gdy w sali jadalnej wdaliśmy się ze starszym kelnerem w rozmowę, radząc nad dalszą naszą podróżą. Żaden Baedeker nie może iść z tym znanawą w porównanie; dał on nam marszrutę z takimi wyczerpującymi szczegółami i tyle trafnych uwag słyszeliśmy, żeśmy prawdziwie przyjemną godzinę przepędzili. Dzięki informacyom jego, wiemy nietylko, jak jutro pojedziemy dalej, ale co szczególnie zwiedzać będziemy.

A teraz spać! zawołał Wallace, i z ochotą posłuchaliśmy jego rozkazu.

szybko pod energicznymi i rozumnymi rządami p. Chylińskiego.

— **Kopalnia ropy w Bóbrce** była dotychczas wyłączną własnością rodziny Klobassów-Zrenkich od lat przeszło 30, a mianowicie po śmierci Karola Klobassów z r. 1886 przeszła na wspólną własność synów Wiktora i małoletniego wówczas Stanisława. Po upelnieniu Stanisława, przynależało do wspólnego porozumieniem się 10% czystego zysku dożywotnio p. Helenie z hr. Borkowskich Klobassowej, drugiej małżonce śp. Karola a matce Stanisława, zaś 90% zostało po połowie własnością Wiktora i Stanisława. Wiktora Klobassów-Zrenkich przynależało do swego udziału 1/2 (15% netto) małżonce swej Maryi z Kałusowskich, 1/3 synowi swemu Karolowi, zatrzymując resztę dla siebie. W pierwszych dniach czerwca b. r. odsprzedał p. Stanisław Klobassów swój udział (45%) p. Mac Garvey'owi za sumę około pół miliona złr. P. Mac Garvey i Helena Klobassowa jakoteż opiekun małoletniego Karola, oddali równocześnie zarząd i administrację swych udziałów na tej kopalni p. Mac Garvey'owi, oddając mu wykonanie dalszych wierzeń w akord. P. M. G. zobowiązał się wnieść nowe szyby w razie potrzeby do 500 m. głębokości (z gwarancją) pobierając 50 złr. za metr od wszystkich udziałów, tudzież za zwrotem wszystkich kosztów za rury hermetyczne. O ile gwarancja do wierzenia szybów do 500 m. przedstawia dość trudny warunek dla przedsiębiorcy, o tyle korzystnym dla niego jest ten wypadek, że gwarancja ta odnosi się tylko do nowo założonych szybów, a kopalnia w Bóbrce posiada około 120 starych, płytych szybów w większej części kopanych, których pogłębieniem pan Mac Garvey zapewne w pierwszej linii się zajmie. Zważywszy więc, iż kopalnia bobrecka wykazuje już dziś produkty 80 — 100 wagonów ropy mieszczy, dalej, że powyższe warunki akordowe za korzystne uważać należy, zrobił p. Mac Garvey niewątpliwie bardzo dobry interes. Wskutek powyższych zmian ustepił z Bóbrki dotychczasowy dyrektor p. Zenon Suszycki. (Nafta).

— **Ostrożnie z bronią palną!** Tymi dniami zdarzył się w Zbarażu okropny wypadek, który dla rodziców powinien być straszną przestrożką, aby gdzie są dzieci, nie zostawiać broni palnej bez zamknięcia. Dzieci tamtejszego inspektora podatkowego p. L., oraz wdowy po lekarzu pani W., zobaczywszy w niezamkniętej szufladzie rewolwer, a nie wiedząc zgola, że był nabity, zabrali go z domu i poszli się bawić za miasto. Między bawiąc się dziećmi zamieścił się ubogi chłopczyk, niejaki Tokarz. Tego obrali sobie chłopcy za cel. Mały L. z żartów wymierzył do Tokarza; rozległ się strzał i nieszcześliwe dziecko padło na ziemię, zalanę krwią. Przeniesiony do szpitala mimo wszechstronnej pomocy lekarskiej, skonął biedny chłopiec po 36-godzinnych męczarniach.

— **Szkola Hirschowska.** *Wiener Ztg* ogłasza: Minister wyznaczył i oświadczył nad utrzymywanie przez fundację barona Hirscha prywatnej szkoły ludowej w Kolomyi prawo szkoły ludowej.

— **Wysięg gołębi pocztowych** między Wiedniem a Berlinem odbywa się od poniedziałku. Z gołębi wiedeńskich, wypuszczonych z Berlina, przybyło do Wiednia już przedwczoraj siedm, natomiast berlińskie gołębie poniosły zupełną klęskę, gdyż dopiero dzisiaj deszcze donoszą, iż pierwszy gołąb wypuszczony z Wiednia w poniedziałek o godzinie 4 minut 45 rano (właściciel Schmidt, inspektor banku Bleichroedera) przybył do Berlina wczoraj o godzinie 7 minut 40 rano. Cały jednak wysięg musi być uważany za nieudany, gdyż i zwycięzkie gołębie krążyły długo w miejscu i potrzebowały znacznego stosunkowo czasu (przeszło 30 godzin), aby przebyć metę.

— **Ślub.** W Nawrze, w Prusiech zachodnich, odbył się onegdaj ślub p. Kazimierza Skórzwskiego, syna Andrzeja i Anny z Unrugów, z panną Izą Sezan, córką Michała i Bogusławy z Kruszyńskich.

— **Zemsta kłusownic.** Żukowski leśniczy (pow. Brzeżany), Mroczko schwył w lesie na Barandowie kłusownika i odebrał mu strzelbę. Rozgniewany kłusownik wziął sobie dwóch towarzyszy do pomocy i szukał tylko sposobności, aby się na leśniczym zemścić. Gdy tedy Mroczko przed kilku dniami otwierał okno w swym mieszkaniu, padł strzał i ranął go ciężko w szyję. Sprawę krwawej zemsty uwieczli żandarmery i odesłali go do brzeżańskiego sądu.

— **W hotelu Lambert** w Paryżu odbyło się dnia 30 z. m. zakończenie roku szkolnego i rzucanie nagród uczniom instytutu Sorbony. Publiczność zgromadzona z żalem przyjęła nieobecność na obchodzie opiekunki zakładu hr. Działynskiej, która pielęgnuje swoją bratową, złożoną ciężką chorobą. Przewodniczyli uroczystości A. Grabowski, przełożony misji polskiej w Paryżu, i Le Chevalier, kapelan zakładu, tudzież panna Glaudin, dyrektorka, i pani Krzyżanowska, prezydentka Stowarzyszenia b. uczenie hotelu Lambert. Porozwieszone na ścianach wielkiej i wspaniałej galerii hotelu Lambert obrazy, rysunki i rozłożone na stołach robotki ręczne uczenie, ścigające zaraz przy wejściu uwagę widzów, którzy jednym i drugim oddawali zasłużone pochwały. O godzinie 2 i pół zaczął się popis muzyczny; brały w nim udział najbardziej zaawansowane w muzyce uczenie, a mianowicie panny: Zofia Bogdańska, Marcelina Dąbrowska, Stanisława Popielówna, Helena Salutryńska, Helena Weymann i Joanna Wileńska. Tak umiejętny wybór sztuk, jak i wykonanie, zadawały wielce zebraną publiczność, która nie szczędziła oklasków młodym artystkom. Muzyka stanowiła bardzo ważną część wychowania w hotelu Lambert. Stała nauczycielką muzyki jest młodzieńca, ale wiel-

ce uzdolniona i wyborną posiadająca szkołę panna Zofia Cyłowicz, niedawno jeszcze uczennica tegoż samego zakładu. Nadto panowie: Dallier, organista kościoła św. Eustachego, członek konserwatorium paryskiego, Rif, pierwszy wiolonczelista opery paryskiej i Lebrun, profesor akompaniamentu. Muzykę przeplatały deklamacje, przeważnie polskie. Podziwiano wyborną mowę polską i znajomość języka uczenie, po większej części zrodzonych na obczyźnie. Zawdzięcza się to staraniom znakomitego profesora Gasztowta, który sam należy do pokolenia, zrodzonego na emigracji. Wzruszające były wierszyki ułożone i wygłoszone przez 13-letnią Narkiewiczównę. W końcu przystąpiono do rozdania nagród. Nagrodę dobrej koleżanki, na którą głoszą uczenie, otrzymała panna Dąbrowska. Ze starszych uczenie, uczeszczających na kursa Sorbony, odznaczyły się panny: Lucya Horain (dwa medale z filozofii i geografii, list pochwalny z gramatyki, historii i ze sztuk pięknych), Helena Weymann (również dwa medale z astronomii i muzyki, list pochwalny z zoologii), Zofia Bogdańska (dwa listy pochwalne z geografii i sztuk pięknych). Dwie ostatnie są Wielkopolanki. Kto wie, jak skąpo Sorbona rozdaje nagrody, potrafi osądzić sukces zakładu. Trzy uczenie złożyły w Hôtel de Ville egzamin rządowy na nauczycielki, panny: Salutryńska, Barkłowska i Blanka Piechocka. Można było wnosić, że wszystkie były zadowolone, co znaczy, że nauki dobrane idą w zakładzie. Za postępy w nauce religii były liczne nagrody i pochwały.

Cały obchód miał cech rzetelny, serdeczny; licznie zgromadzeni rodzice uczenie i inni goście ze wzruszeniem i otulającą lepszą doli przyglądali się dziewczętom tak dobrze wychowanym, pilnym i garnącym się do polskości.

— **Dziwne zajście przy ślubie** zdarzyło się w okolicy Warszawy, na wsi. Pan młody, kiedy już orszak weselny gotów był do wyjazdu, poprosił ojca swej narzeczonej do osobnego pokoju i oświadczył, że dopóki nie dostanie na rękę pewnej sumy pieniędzy, dopóki nie przystąpi do ślubu. Straskany ojciec zaprosił na naradę córkę swą i mającą jej ciotkę, która dowiedziawszy się, o co chodzi, postanowiła siostrzenicy swej przyjść w pomoc podpisaniem wobec świadków skryptu dłużnego. Kiedy panna młoda miała już żądany posag w rękę, poprosiła z sobą przyszłego męża i wobec wszystkich świadków pokazała posag częścią w gotówce, częścią w papierach, oświadczała panu młodemu, że mu wręczy to po ślubie. Schowawszy posag za gors, oświadczyła, że do ślubu jest gotowa.

W kościele kiedy kapłan odebrał od młodego przysięgę, zwrócił się do młodej, która jednak na zapytanie, „czy masz szczerą i nieprzymuszoną wolę pojąć za małżonka tego oto N.?", odrzekła: „Nie.“ Skoro na powtórne zapytanie duchownego odrzekła: „Nie“, natenczas kapłan oświadczył, że ślubu dać nie może. W tej chwili zwróciła się obłubienica do obecnych i w te odezwała się słowa: „Ażeby napiętnować tego pana, który przekłada pieniądze nad osobę, który nie żony, lecz majątku szuka, przywiadam was wszystkich aż tutaj; ale was za to przepaszam, a zarazem zapraszam na zabawę, która będzie dla mnie niewypowiedzianie miłą, że Bóg dobry uchronił mnie od niekochającego mnie męża.“

W tydzień po zabawie jeden z družbów złożył wizytę rodzicom tej panny, oświadczała, że nie chce żadnego majątku, tylko prosi o dzielną i znaną osobę, która sama jest nieocenionym klejnotem.

— **O tajemniczej zbrodni**, odkrytej w Brześciu litewskim podają *Russkija Wiedomosti* następujące szczegóły:

„Z koszyka przysłanego z Moskwy, w którym zwykle przewożonym jest bagaż pasażerski, poczęła się wydobywać przykra woń, ponieważ zaś nikt się po koszu nie zjawił, przystąpiono do otworzenia go. W koszu leżał zgity w dwie trzecie młodej kobiety, około 25 lat, z naderżniętą głową, która trzymała się tylko na kości pociętej. Twary nie można było rozpoznać, gdyż skóra na policzkach była wdartą, oczy już zgine i tylko zęby sterczały mocno i zdrowe. Trup odziany tylko w koszulę cienką bez znaku i w białe pończochy nieciane z podwiązkami ze wstążki, był owinięty kilkakrotnie w wójt i ceratę. Prócz miejsc w koszu, by ciało nie osunęło się, wypełniono kawałkami drzewa i deską, a opakowanie było wogóle bardzo staranne i umiejętnie.

Pakunek ten został oddany do ekspedycji towarowej w Moskwie pod zmyślonem nazwiskiem Wasiljewa, z wymyślonym również adresem pochodzenia. Posyłka adresowana do Brześcia Litewskiego na okazie ciela. Wysyłającego mało kto pamięta z natłoku interesantów na stacy towarowej, lecz zauważono, że naglił o pospiech. Kobieta zabita, którą już pochowano, należała „do sfery lepszej“, jak widać po delikatnem ciecie i cienkiej bieliznie.

— **Z Jazdy** donoszą do *Odesk. Listoka*, iż otrzymano rozporządzenie gubernatora gubernii tauryckiej, że nadal nie wolno jest przyjmować żydów do stanu kupieckiego, tych zaś, którzy dotąd nie wykupili patentów kupieckich, należy wydać z miasta.

— **Cholera. Dn. Warsz.** pismo: Energiczne zarządzenia departamentu medycznego zrobiły tyle, że przeciętna śmiertelność z powodu cholery w tym roku wynosi 28% w stosunku do ogólnej ilości chorych na cholera, a w roku zeszłym wynosiła 50%.

— **Cholera w Kijowie.** W *Kijew. gub. W.* czytamy: Na mocy zebranych przez urząd lekarski danych, trzeba zaznaczyć, że w Kijowie było kilka wypadków zasłabnięcia na cholera azjatycką. Zasłabnięcia te, o zupełnie określonym charakterze, zda-

rzyły się w następujących miejscowościach: 1) W obwozie wojskowym w Syrcu zasłabło czterech żołnierzy, z których jeden zmarł. 2) Stróż Trofim Barbarczuk, służący na „Truchanowym Ostrowie“, zmarł z oznakami cholerycznymi dnia 28 lipca. Oprócz tego było kilka wypadków podejrzanego zasłabnięcia. We wszystkich wymienionych razach przedsięwzięto odpowiednie sanitarne środki zapobiegawcze.

— **W Neapolu** wzmagą się cholera. W dniu 1 b. m. zaszło tam 30 śmiertelnych wypadków cholery. Dotychczas o przebiegu epidemii nie są ogłaszane biuletyny urzędowe.

O nowych zapadnięciach na cholera donoszą z Nantez i Marsylii.

— **Stanowisko agenta** kolei wiedeńskiej w Petersburgu, z placą 3.000 rs. rocznie, objął, jak donosi *Kuryer Codzienny*, p. Leon Gnoński, b. dyrektor kolei nadwalskiej, a następnie terepskiej.

— **Minister Welerke** zgubił przed kilku dniami swoją... tekę ministerialną. Wyszła się ona z poziomu w ciągu jazdy; na szczęście nie znalazł jej żaden z członków opozycji, ale jakaś stara kobiecina zatrzymała powóz i oddała zgubę uradowanemu ministrowi.

— **Jerzy Schönerer** po upływie czasu trwania cywilnych skutków swego zasądzenia, zamierza powrócić do życia publicznego. Podobno p. Hauck gotów jest ustepić mu swego mandatu z 4 okręgu wiedeńskiego.

— **Państwo żydowskie w Europie.** *Deutsche Ztg* donosi, że amsterdamski bankier żydowski zamierza kupić niderlandzką wyspę Monnikgoog (w prowincji fryzyjskiej) i osiedlić tam izraelickich wychodźców z Rosji. Wyspę sprzedaje jeden z adwokatów w Hadze za 300.000 guldów.

— **Ostatni zeszyt** *Revue des deux mondes* podpisany jest przez sekretarza redakcji p. Bertrand.

— **Nekrologia.** W Paryżu po długiej i ciężkiej chorobie zmarła Róża z Leów Kronenbergowa, wdowa po Leop. Kronenbergu, a matka Stanisława, Leopolda i śp. Władysława, tudzież hr. Maryi Zamoyńskiej i p. Róży Orsetti. O zmarłej pismo *Słowo*: Wierna towarzysza męża, współczująca wszystkim jego przedsięwzięciom, w ciemnym pożytku domowemu, oddana wychowaniu dzieci, nie zapominała nigdy o obowiązku swego położenia i majątku, hojną ręką wspierając zakłady dobroczynne i ubogich.

Prognoza meteorologiczna

na najbliższą dobę, nadeszła do tutejszej Dyrekcji kolei Państwowych z centralnej wiedeńskiej stacy meteorologicznej, jest następująca:

a) dla Galicji zachodniej:

- 1) Wiatr: kierunek niepewny.
- 2) Zachmurzenie: przeważnie pogodnie.
- 3) Opady: sucho.
- 4) Ciężota: ciepło.
- 5) Uwaga: nie należy spodziewać się znaczniejszych zmian obecnego stanu powietrza.

b) dla Galicji wschodniej:

Prognoza ta sama.

Kraków d. 4 sierpnia, godz. 4 po południu.

— Dnia 3 sierpnia przed południem pochmurno, później dość pogodnie; termometr od +10-7 doszedł do +23-6 C. Barometr dość wysoko; o godz. 7-jej rano dnia 4 sierpnia stan jego był 745-9 mm., termometru +15-6 C. Wiatr południowo-zachodni.

W sobotę dnia 5 sierpnia: Najśw. Maryi Panny Śnieżnej i Oswalda.

Dział ekonomiczny.

Certyfikaty pochodzenia przy wywozie do Rosji. Okólnikiem z 16 lipca 1893 r. zawiadomiło ministerstwo handlu Izbę handlową i przemysłową, iż rząd rosyjski w uzupełnieniu najnowszej reformy ustawy celowej wymaga przy imporcie towarów certyfikatów pochodzenia, według następujących przepisów, zatwierdzonych przez ministerstwo skarbu regulaminu z (10) 22 czerwca b. r.:

1. Jako certyfikaty pochodzenia dla towarów europejskich, podlegających ocenie według taryfy minimalnej, mogą służyć: a) oryginalne faktury i listy fabrykantów, których podpisy będą legalizowane przez miejscowe władze miejskie lub gminne i policyjne przy zamieszczeniu pieczęci urzędowej; b) certyfikaty pochodzenia, wydane przez rosyjskie ambasady, konsulatory i agencje konsularne, jakoteż przez Izby handlowe, władze gminne i policyjne — przy zamieszczeniu pieczęci urzędowej — lub przez urzędy celowe tych krajów wywozowych, których towary podlegają w Rosji ocenie, według taryfy minimalnej.

2. Wymienione tu pod 1. dokumenty muszą zawierać daty co do ilości przesyłek, ich znamiona i liczbę, wagę brutto i netto, tudzież jakość towaru według terminologii technicznej lub handlowej.

3. Przedłożenie jednego z wymienionych w ustępie 1. dokumentów wystarczy, jeżeli importowany do Rosji towar przechodzi bezpośrednio wprost z kraju swego pochodzenia.

4. Przy towarach europejskich, przychodzących niebezpośrednio z kraju ich pochodzenia, należy przedłożyć: a) wymienione w ustępie 1, a) faktury lub listy fabrykantów w oryginalne lub należyte uwierzytelnione kopiiach — oprócz podania zna-

mion, liczb, wagi brutto i netto, jakości i ilości towaru dla każdej przesyłki osobno — tudzież odbitki marek fabrycznych, jeżeli towar jest niemi zaopatrzony; b) przy towarach, przychodzących ze składów celowych, opatrzone pieczęcią urzędową potwierdzenie urzędu celowego w miejsce wywozu na okoliczność, iż dotycząca przesyłka od chwili nadejścia z kraju swego pochodzenia aż do chwili wywozu znajdowała się pod nadzorem tegoż urzędu celowego.

5. Przy imporcie towarów pozaeuropejskich, podlegających ewentualnej opłacie dodatkowej, służą konesamenty za dowód nadejścia towaru bezpośrednio z kraju jego pochodzenia; jeżeli atoli towary takie wchodzi z jakiegokolwiek kraju europejskiego, używającego praw przywilejowanych, to na leży przedłożyć konesamenty poświadczone przez urząd celowy w miejscu wywozu tego państwa, z którego towar bezpośrednio do Rosji wchodzi, z wymienieniem kraju, z którego nadszedł towar w granice tegoż poświadczonego urzędu celowego.

6. Wymienione w ustępach 1—5 dokumenta na dowód pochodzenia lub miejsca eksportowego należy przedłożyć rosyjskim urzędom celowym albo w chwili nadejścia towaru wraz z konesamentami, albo też przy przedłożeniu deklaracji, w której na wypadek, jeżeli towar podlega ocenie według taryfy minimalnej, w rubryce „jakość towaru“ musi być wymieniony kraj pochodzenia.

7. Przy ocenie według taryfy minimalnej należy towar deklarować według dołączonych do niego lub wraz z deklaracją przedłożonych dokumentów (faktury, listy, certyfikaty lub konesamenty), albo też należy w odpowiednim ustępie deklaracji wyrazić, który certyfikat pochodzenia względnie miejsca załadowania odpowiada towarowi, w tymże ustępie deklaracji wymienionemu, inaczej zostanie deklaracja zwrócona, celem uzupełnienia i dopiero po zamieszczeniu w deklaracji wszystkich tym ustępem wymaganych dat może nastąpić ocenie według taryfy minimalnej.

8. Urzędy celowe przy wykonywaniu oględzin, winny się przekonywać, czy faktury i certyfikaty pochodzenia odpowiadają importowanym towarom i uprawnione są w każdym wypadku uzasadnionego podejrzenia, przeprowadzić ściśle badanie przedłożonych dokumentów i towarów.

9. Certyfikaty tak co do pochodzenia (ust. 1—4), jak i co do miejsca załadowania (ust. 5), jakoteż wszelkie inne dokumenta co do ocenia towarów, będą przesłane wraz z listami deklaracji przynależnym władzom do kontroli.

10. Przy towarach przesyłanych pocztą, służą za certyfikat pochodzenia wymienione w ustępach 1—5 tego regulaminu dokumenta, które należy przedkładać urzędowi celowemu, albo wraz z deklaracją pocztową, albo przy odbiorze towarów przez adresata.

Regulamin powyższy wchodzi w życie równocześnie z rosyjsko francuskim układem handlowym.

Izba handlowa i przemysłowa zwracając uwagę kół interesowanych na powyższe przepisy, zaznacza przytem, że importowane z Austro Węgier do Rosji towary, będąc aż do dalszego zarządzenia podlegające rosyjskiej taryfie minimalnej, z wyjątkiem niektórych ulg, zastrzeżonych pewnym artykułem w układzie rosyjsko francuskim.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 4 sierpnia.

Siłbsza tendencja, jaka już na ostatnim targu objawiła się, uczyniła dzisiaj dalsze postępy i nie dotknęła tylko pojedynczych produktów, ale oświadczyła całym targiem. Przyczyną tego są po niedak wysokie ceny dla zboża rosyjskiego w Niemczech, bo właściciele zboża tranzytowego, mając zamknięte inne drogi obrotu, starają się swoje zapasy tutaj wyzbyć. To też zaofiarowanie pszenicy tranzytowej było dzisiaj znaczne, a że potrzeby miejscowe są małe, więc dla ulatwienia sobie zbytu, sprzedający godzili się na ustepstwa. Żyto także ponownie w cenie się obniżyło, gdyż obok dość znacznych zapasów starego ziarna, nowe żyto także już ofiarują. Spadek cen dotknął także jęczmień i owies, które to produkty głównie znajdowały obrot do Niemiec.

Tym sposobem, wywołany brakiem obrotu, nastąpił spadek cen na całej linii, wskutek tego głównie, że eksporterzy, ze względu na utrudnienia na granicy niemieckiej, gdzie także co do nowego zboża potrzebne są świadectwa pochodzenia, na razie nie zawierają żadnych interesów. Na innych targach Monarchi i przeciwnie, w ostatnich dniach ceny się podniosły, to samo na giełdach zagranicznych i w posiadaniu jest stałe, a nawet w Ameryce cena pszenicy poszła wczoraj w górę.

Placono pszenicę białą 8-80 do 9—, czerwoną 8-85 do 9-10, żółtą 8-80 do 9-10 złr.; żyto 7— do 7-40 złr.; jęczmień browarny 6-80 do 7—, na kaszę 6-10 do 6-30 złr.; owies 7-10 do 7-40 złr. wyka — do — złr.; bób — do — złr.; koniżyna czerwona — do —, biała — do — złr.; wszystkie za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Od Administracji „Czasu“

Dla biednej wdowy L. D. z kilkorgiem dzieci nadesłana Jadwiga Machalska z Suchy 1 złr.

Telegramy własne „Czasu“.

Czerniowce 4 sierpnia. Tutejsza Izba handlowa nechalila wnieść do Izby poselskiej petycję, wykazującą konieczność regulacji rzek na Bukowinie. Dotychczasowe środki nie są wystarczające. Kraj ciągle niszczoney wylewaniami, nie ma pieniędzy na przeprowadzenie regulacji własnymi funduszami. Dlatego petycja żąda, aby rząd wniósł w parlamencie projekt ustawy o regulacji rzek bukowinnych z pomocą państwa.

Wiedeń 4 sierpnia. Tutejsi Ormianie robią wielkie przygotowania na przyjęcie katolikos, który przybędzie tu 15 bm. z Jerozolimy. Osoba deputacya wyjedzie na jego powitanie.

Wiedeń 4 sierpnia. Agencja bałkańska donosi, że rząd bułgarski zniósł cenzurę telegramów, wychodzących z księstwa za granicę.

Berlin 4-go sierpnia. Ostatni wynik prac nad szkolnemi ulgami dla Polaków ma być ogłoszony około połowy sierpnia, aby ulgi już z początkiem przyszłego roku szkolnego mogły wejść w życie.

Paryż 4 sierpnia. Za bezprawne ogłoszenie aktu oskarżenia w sprawie przeciw Ducetowi i Nortonowi, skazany został *Figaro* na 800 franków grzywny. Prokurator zażądał również śledztwa przeciw *Justice* o to samo przekroczenie.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 4 sierpnia. *Wiener Ztg* ogłasza rozporządzenie ministra handlu w sprawie regulowania kolejowego transportu materij wybuchających. Rozporządzenie to wejdzie w życie z dniem 1 września. Równocześnie wydane zostało tej samej treści rozporządzenie we Węgrzech.

Graz 4 sierpnia. W okręgu wyborczym Leibnitz wybrany został do rady państwa 654 głosami kandydat nieczłowiek i dotychczasowy poseł z tego okręgu Karol Morré przeciwko kandydatowi narodowców niemieckich Egonowi Pistorowi, który otrzymał 364 głosy.

Paryż 4 sierpnia. Prezydent Carnot udał się na pobyt wakacyjny do Fontainebleau.

Paryż 4 sierpnia. W szkole pyrotechnicznej w Bourgas nastąpiła wczoraj strasza eksplozja. 3 robotników jest rannych, życie jednego z nich grozi niebezpieczeństwem.

Madryt 4 sierpnia. Wczoraj zamknięta została sesja parlamentu.

Konstantynopol 4 sierpnia. Z 17 Armeńczyków osadzonych w Angorze na karę śmierci, na 5 wykonano wyrok, a dwóch skazano na wygnanie. Inym 24, skazanym na roboty przymusowe, kara znacznie została złagodzona. Wyrok śmierci polecił sultan wykonać po ciężkiej walce wewnętrznej.

Bratka 4 sierpnia. Pięciu robotników portowych zasłabło wśród podejrzanego objawów. Badania lekarskie nie wykazały cholery.

NADEŚLANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcji).

Wilhelm Fenz w Krakowie

Rynek główny L. 9. (965 89-)

poleca swoje składy i wystawę na I. piętrze.

Filizanki chińskie i japońskie.

Papierośnice i palaresy skórkowe.

Hamaki i przyrządy gimnastyczne.

Dla ociemniałego od kilku lat profesora

kilkoro dzieci i znajdujących się w bardzo przykrem położeniu, *przyjmuje łaskawe datki Administracya „Czasu“*

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 4 sierpnia 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. st.	złr. st.
Renta austr.	97 10	Anglobank 150 50
4% srebrna 96 80		Union 250 75
4% złota 118 80		Bankverein 121 75
4% koronowa 96 65		Akcyje Länderbank 247 10
Akcyje ban. aust.-w. 980 —		„ kol. Kar. Lud. 218 75
„ kredytowe 837 50		„ lwowsko-czerniowieckiej 257 50
London 125 20		„ połudn. 105 50
Napoleon 98 1/2		„ Elbethal 238 —
Dukaty 5 8		„ Nordbahn 2890
Marki 61 12 1/2		„ Staatsbahn 307 62
4% Renta węg. kor. 94 45		„ Alpa 54 —
4% „ „ złota 115 80		„ Akcyje tytoniowe 186 —
„ Losy prem. węg. 149 —		„ Ruble 128 75
„ Losy tureckie 49 —		

Uspokojenie giełdy: stałe.

Berlin 4 sierpnia

Banknoty austr. 163 65	4% Listy likw. pols. 63 —
Krótki Wiedeń 163 45	Akc. kol. Kar. Lud. — —
Banknoty ros. 210 70	Austr. kred. 203 12
5% Listy zast. pols. 65 40	Ultimo Ruble 210 75

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

Kurs walut i papierów wartościowych.		placę żądają	złr. st.	złr. st.	Obligacje		placę żądają	złr. st.	złr. st.	Cennik lwowskiej Izby handlowej.		placę żądają	złr. st.	złr. st.	Kurs giełdy wiedeńskiej.		placę żądają	złr. st.	złr. st.	Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają	złr. st.	złr. st.	Kurs giełdy wiedeńskiej.		placę żądają	złr. st.	złr. st.	Kurs giełdy warszawskiej.		placę żądają	złr
--------------------------------------	--	--------------	----------	----------	-----------	--	--------------	----------	----------	----------------------------------	--	--------------	----------	----------	--------------------------	--	--------------	----------	----------	---------------------------	--	--------------	----------	----------	--------------------------	--	--------------	----------	----------	---------------------------	--	--------------	-----

Tylko co wyszedł z druku:

Dramat bez nazwy.

Obraz sceniczny w pięciu aktach

na tle wypadków 1863 roku.

Uwieszony drugą nagrodą na konkursie krakowskim roku 1874/5.

Całkowity czysty dochód ze sprzedaży przeznaczony na restaurację katedry w Wawelu.

Cena egz. 80 cent.

SKŁAD GŁÓWNY
w KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dr. Wład. Miłkowskiego
w Krakowie. (1699-5)**Sklep i pracownia**

z kompletnym urządzeniem blacharskim, oraz z konsensem na sprzedaż nafty w Krakowie przy ul. Siennej 1. 12 naprzeciw gimnazjum św. Jacka, jest z powodu śmierci właściciela do sprzedania. (1771-1-4)

Bezpłatny praktykant gospodarczy

poszukuje zaraz miejsca w porządnym gospodarstwie. Listy odbiera pod adresem M. N. poczta Droginia. (1749-2-3)

**Dwóch doświadczonych i energicznych stygarów (Steiger)**

obeznanych dokładnie z najtrudniejszymi robotami przy kopalniach węgla i galmanu, przez dłuższy czas pracujących samodzielnie, poszukuje odpowiednich posad stygarów, które mogą objąć natychmiast lub później. Adres: H. F. Nr 101. Laurahütte, Preussen O.S. (1733-2-3)

Kawapocząz opłatnie 4 1/2 kilo netto, poręczony najpóźniej (za zaliczką).
Aryk. mokka perł. 5 zła. 75
Cuba ziel. silna 6 „ 55
Złota jawa żółta najl. 7 „ 30
Ceylon niebiesko-ziel. 2 „ 55
Perłowa wybo owa 8 „ 10
Arab. mokka aromat. 8 „ 10
Hawior, konserwy najtaniej, Herbata od najtań. do najdroż. gatunków.
Ettlinger & Co. Hamburg. (1722-2-10)**Bezwonny, sennie natychmiast**W Krakowie Stanisław Feintuch Rynek gł. Nr. 6.
W Jaworniku Th. Dendera. 101. Mtr. - 1 kilo zfr. 1.50 w z.
Franciszka Christopha
LAKIER POŁYSKOWY NA POSADZKI.
(590 9-15)**Zawsze doskonałą i świeżą HERBATE**

nabyć można po cenach oryginalnych we wszystkich znaczniejszych miastach i handlach.

Z Magazynu głównego Herbat
Juliusza Groszego
W KRAKOWIE,
Pałac Spiski. (1707-3-10)

Z dniem 1 września b. r. otwieram w Krakowie

Zakład wychowawczy dla chłopców.

Do Zakładu przyjmować będą uczniów uczęszczających do szkół publicznych, jakoteż uczących się prywatnie. Konwersacya w domu i na spacerach francuska pod kierownictwem znanego pedagoga P. Georga Garret'a.

Odwolując się na jaknajbardziej polecenia pierwszorzędnych domów magnackich i obywateli w kraju, w których dotąd lat kilkanaście synów wychowywałem i kształciłem — proszę o wezwanie porozumienie się ze mną listownie do 20 sierpnia w Bursztynie (pałac J.O. Księstwa St. Jabłonowskich), zaś od 20 sierpnia wszelkich informacji udzieli w hotelu Pollera w Krakowie przy ulicy Szpitalnej. (1572-9)

Ludwik GLATMAN (Ludomir) w Bursztynie.

Czciońkami Drukarni „Czasu.”

Jeune Autrichiennetrès sympathique désire avoir une place comme dame de compagnie près d'une dame d'un âge un peu avancé.
Ecrire sous „Modeste 52” au bureau du journal. (1730-3-3)**W Krynicy jest do sprzedania willa**

pod „Złotą bramą”. Wiadomości udzieli Władysław Kamiński w Krynicy. (1637-9-10)

Poszukuję umi szczenia od października:

Nauczycielka Polka
z dyplomem i kilkoletnią praktyką, doskonała w muzyce, francuskim (wychowanka hotelu Lambert w Paryżu), niemieckim i znająca język angielski.**Nauczycielka Polka**
z dyplomem, doskonała w niemieckim, muzykalna i mówiąca po francusku;**Nauczycielka Niemka**
dyplomowana, doskonała w muzyce, mówiąca po francusku i znająca język angielski;**Nauczycielka**
z dyplomem, biegła w angielskim (była 3 lata w Londynie), francuskim, niemieckim i malarstwem; **Bona wykształcona**Niemka, katolicka, z dyplomem elementarnej nauczycielki.
H. Koczorowski w Poznaniu.
Biuro umieszczone istniejące odr. 1878, firma sądownie zapisana. (1648-2-3)**Tabliczki łupkowe**

co do wielkości i liniowania wykonane ściśle wedle przepisu galic. kraj. Rady szkolnej, dostarcza najtaniej Erste österr. Schiefertafel- und Griffel-Fabrik Em. Winter w Wiedniu, XVII, Hauptstrasse Nr 123. (1636 9-10)

Ogłoszenie.(1755-2-2)
Celem obsadzenia posady konduktora i lustratora zarazem w 40-tu gminach powiatu wielickiego rozpisuje się niniejszym konkurs z nadmienieniem, że do posady tej przywiązana jest stąka placu roczna w wysokości 420 zlr., ryczałt na objazdy w kwocie 250 zlr., prawo do awansu, pięciolci i emerytury.

Stabilizacja następuje porok służby. Podania wnosić można do dnia 26 sierpnia b. r.

Z wydziału powiatowego w Wieliczce

KASYstare i nowe sprzedaje najtaniej (1504-392)
EMIL WEINER, Wien, I., Salzthorgasse 4.**Całkiem nowy powóz,**elegancki, półkryty, olivne osie, skórzane wachlarze, fason lekki, jest do sprzedania u **Jana Hacziera**, kowala w Biadzie pod Bielskiem. (1646-7-8)**LOKOMOBILE**przeszło 20 mtr. powierzchni ogrzewanej kupuje po najlepszych cenach **H. FISCHER**, w Wiedniu X. Simmeringerstrasse 150. (1670-5-15)**Doniesienie.**

L. 3647. (1639 2-2)

Celem zabezpieczenia dostawy siana (potrawu, otawy), słomy na pościółkę, słomy do łózek i węgli kamiennych dla c. i. k. wojska na czas od 1. października 1893 r. do końca września 1894 r., odbędzie się rozprawa ofertowa zawsze o godzinie 10 przed południem w c. i. k. magazynach zaopatrzenia wojska, a to: w Tarnowie w dniu 7. sierpnia b. r. dla stacji Tarnowa i Nowego Sącza; w Olomuńcu w dniu 3 sierpnia b. r. dla stacji w Opawie, Karniowie, Cieszyń i Bielsku, w dniu 10. sierpnia b. r. dla stacji Olomuńca, Przerowa, Prościejowa, Hranie i Szymberku, w końcu w c. i. k. magazynie zaopatrzenia wojska w Krakowie w dniu 14. sierpnia b. r. dla stacji Wadowic, Chrzanowa, Kent, Niepołomic i Bochni.

Bliższe warunki zawarte są w urzędowej „Gazecie Lwowskiej,” w „Czasie” i „Nowej Reformie” z dnia 26 lipca 1893 r.

Warunki te mogą być przejrzane we wszystkich c. i. k. magazynach zaopatrzenia wojska, c. k. starostwach powiatowych, w głównych stowarzyszeniach rolniczych i w Izbach handlowych i przemysłowych, leżących w obrębie I. korpusu.

Intendentura c. i. k. Igo Korpusu.



Pomimo wszechstronnego rozwoju chemii kosmetycznej i niezliczonych przetworów na tem polu, żadnemu z nich nie udało się usunąć starego, bo od 30 lat istniejącego środka, którym jest

Dr. Fryd. Lengiela Balsam brzozyowy

dowodzi to więc prawdziwej wartości tego środka upiększającego, wprost przez naturę samą nam danego. Balsam brzozyowy Dr. Fryd. Lengiela badał wydział medyczny ces. rosyjskiego ministerium, a prof. Dr. med. Raspi, prokurator uniwersytetu w Wiedniu i prof. Pfeiffer w Londynie i w. i. szczególnie go zalecają. Balsam ten używa się z pomocą postępowania chemicznego, które od lat 30 nie uległo żadnej zmianie, nadaje mu właściwość usuwania starego naskórka, w miejsce którego powstaje naskórek nowy, odznaczający się młodzieńczą świeżością, niemniej też gubi bezpowrotnie wszelkie nieczystości skóry, plamy, pieg i zacierwienia, wygładza zmarszczki i dzioby po ospie, nadając skórze niezrównaną gładkość, świeży i ożywczy kolor. Cena Balsamu brzozyowego zfr. 1.50 za dzbanuszek.

Receptę, które po użyciu Balsamu brzozyowego zyskują nadzwyczajną delikatność, konserwuje się nadal zapamiętać **Dr. LENGIELA OPO-CRÈME** stoik 60 ct. i **Dr. LENGIELA HYDRA-BENZOE** za sztukę 60 ct. i 25 ct.

Do nabycia w każdej większej aptece, mianowicie: we LWOWIE u Z. Ruckera, w KRAKOWIE u Wiktora Redyka aptek., w CZERNIOWCACH u Goliczowskiego nast. Mahl aptek., w TARNOWIE u Maurycego Adiera, w BIELSKU u Alfr. Blumenthala i w drogueryi A. Haas. (1544 8-1)

Bardzo wiele pieniędzy

można obecnie szybko zarobić przy spekulacji

na wiedeńskiej giełdzie piodów a zlecenia bez żadnego pokrycia, jednak tylko dla bardzo dobrze uwierzytelnionych partyj, będą jaknajlepiej wykonane.

Nie bezimienne listy pod „Neumais 1894” przyjmuje M. Dukes w Wiedniu, 1/1. Rzetelni zastępcy poszukiwani. (1673-2-3)

Akademia przemysł.-handlowa w Gracu.

Akademia rozpoczyna d. 15 września b. r. trzydziesty pierwszy rok szkolny. 3 klasy i klasa przygotowawcza dla tych, którzy do akademii nie mogą być jeszcze przyjęci. Abiturycenci Akademii mają prawo do jednorocznej ochotniczej służby wojskowej.

Kurs abiturycenów. Jednoroczny kupiecki kurs dla maturzystów z gimnazjum i szkół realnych, którzy poświęcają się zupełnie zawodowi handlowemu lub równocześnie ze studiami uniwersyteckimi chcą także zyskać wiadomości handlowe. (1635 3-8)

Wiadomość i tryb przyjęcia i utrzymania, również szczegółowych prospektów udziela Dyrekcja Akademii przemysłowo-handlowej w Gracu. Dyrektor A. E. v. Schmid.

**Tylko prawdziwe szlachetne kamienie w oprawie:**

GRANATY, AMETYSTY, TOPAZY, MOLDAWITY, AGATY itp.

CZESKA AGENCJA

Ferdynanda Hoffmanna w Krakowie przy ul. Grodzkiej, Nr. 26. (1519 249)

POPPA SŁYNNY W ŚWIECIE PERFUMY i mydła toaletoweSZCZEGÓLNOŚCI. **Damara Bouquet** i **Lobelia Bouquet** i **Favorita Bouquet** i **Mirabilis Bouquet** i **Caprice de Vienne** i **Cyclamen** i **Lilas d'Espagne** i **Uznanie** lepsze niż wszelkie inne mydła. Pyszny **Mydło Favorita** w jedwabiu, **Savon au Lilas de Perse**. Zbadane i uznane jako na lepsze przez **Société de médecine de France w Paryżu**.**DAMARA HYDRO.** i **DAMARA PUDEK.** i **DAMARA WODA TOALETOWA.**C. k. nadworna perfumerya **J. G. Popp**, c. i. k. austr.-węgier. i kr. gr. nadworny perfumier w Wiedniu.

Składy mają w Krakowie wszystkie apteki, tudzież W. Fenz, F. Eile, J. Zaplatalski, Porębski i Zimler, E. Radler drog., E. Smidowicz, R. Herliczka; dalej aptekarzy: w PODGÓRZU J. Skakalski; w CZERZNIOWCACH K. Sporysz; w ZATORZE S. Winnicki; w WADOWICACH A. Paupde; w KENTACH E. Sokalski; w ANDRYCHOWIE A. Mirono wicz; w SKAWINIE K. Kravuski; w KRZESZOWICACH E. Rybacki; w BIAŁYM E. Keler, J. Kolasa; w SUCHY K. Czernicki; w ŻYWCU W. Graf; w WIELICZCE Br. Mieczyski; w BOCHNI M. Gaty; w TARNOWIE F. Adler, L. Chodacki, J. Sokalski, E. Rank; w ST. SĄCZU K. Jeziński; w WISNIECU St. Markiewicz; w GORLICACH W. Rogawski; w N. SĄCZU W. Filipki; w JAKUBOWSKIM; tudzież wszystkie apteki, droguerye i perfumerye w Austrii-Węgrzech. — Żądać wyraźni wyrobów Poppa. (485-6-9)

Lwowska Fabryka Asfaltui **TEKTUR** ulepszonych ogniotrwałych

S. Szeli-Lyskiewicz, inżyniera

we LWOWIE, przy ul. Korytniej pod Nr. 13, poleca

Asfaltową masę elastyczną do fundamentów

dla izolowania wilgoci kładzoną na mury w gorącym stanie, jedyny dziś pewny

środek izolujący wilgoć;

TEKTUR ulepszoną ogniotrwałą

do krycia dachów wysokich gatunków,

rola 10 metrów □ od zfr. 2 do zfr. 3-50;

ASFALTOWE ELASTYCZNE PŁYTY IZOLACYJNE,**LAK ASFALTOWY ŚWIECĄCY DO KONSERWACJI**

dachów tekturowych i żelaznych; (1119 35-100)

SMOŁĘ angielską bezwodną.

Omasza asfaltem jako jedynym środkiem znanym dotąd w budownictwie

najbardziej

zawilgocone ściany w mieszkaniach.

Niszczy zastarzały grzybek drzewny.

Fabryka wykonuje w całym kraju swoimi ludźmi pokrycia dachowe tekturowe i oraz

reparacje tychże. Metr □ po 50 do 75 ct. **Długoletnią trwałość poręcza się.****Bank rolniczy we Lwowie,**

ulica Trzeciego Maja L. 2,

poleca do siewu jesiennego:

Pszenicę banatkę oryginalną i krajowej produkcji,

pszenicę donkę bardzo plenną, oraz różne inne odmiany pszenicy i wszelkie gatunki żyta.

Bank rolniczy przyjmuje również zamówienia na sztuczne nawozy o gwarantowanych składnikach (Superfosfaty z kości, z fosforytów, ze spodium i guana; mączkę kościenną parzoną, wyklejoną i niewyklejoną; mączkę roztworzoną; żużle Thomasa), oraz na maszyny rolnicze i płachty — wszystko w najlep. jakości i po najtańszych cenach.

Uprasza się o łaskawe wezwanie. (1499-4-6)

Najlepsze nawozy sztuczne

sprzedaje

pod zupełną gwarancją składników

i po cenach najtańszych

Związek handlowy Kółek rolniczych

w Krakowie, ul. Pijarska l. 4.

Tamże skład hurtowny towarów

dla sklepów chrześcijańsk. prywatnych i Kółek rolniczych.

Cenniki na żądanie darmo i oplatnie.

JP. (1591 22 60)

Pierwsze, najlepsze, tudzież najtańsze

źródło sprowadzania miodu

i wosku.

Miód różany

w blaszankach po 5 kilo, po 50 c. kilo, puszkach 30 ct., poleca za gotówkę lub za zaliczką

Jerzy Dolenc,

handlarz miodu w Lublinie (Lubach).

Dla pp. pszczelarzy, kupców i piernikarzy miód

praśny i gładki w baryłkach po 60 kilo i w szalikach po 40 i 20 kilo jaknajtaniej. (1031 8 26)

Poręczona prawdziwa krakuska

jałowcówka

i wódka pędzona z miodu litr po 1

zfr. 50 ct. Przez lekarzy polecana.

L. 3763. (1743-3-3)

Konkurs

na posadę inżyniera powiatowego, z roczną płacą 1000 zlr. i rocznym ryczałtem na objazdy dróg 400 zlr.

Posada w roku pierwszym prowizoryczna.

Kandydaci wykazać mają nie przekroczony 40 rok życia, dowody ukończonych studiów technicznych i odbytej praktyki przy budowie dróg i mostów.

Podania należyście udokumentowane, należy wnieść do Wydziału powiatowego najdalej do dnia 20 sierpnia 1893 r.

Z dniem 1 września 1893 r. nastąpić ma objęcie obowiązków służbowych.

Tarnobrzeg, dnia 26 lipca 1893 r.

Z Wydziału Rady powiatowej.

Prezes Rady powiatowej.

Un maître d'école

enseignant jusqu'à la troisième classe de gymnase dans tous les objets, cherchant placement dans une maison aristocratique en Galicie. Meilleurs certificats et recommandations. S'adresser „B 1000 B” à BERLIN, Postamt 39. (1717-5-5)

Do wynajęcia.W nowo postawionym domu przy zbiegu ulic Studenckiej i Garnarskiej są do 1 października b. r. do wynajęcia: mieszkanie, złożone z 4, 5, 6 pokoi z łoggią lub erkerem, z przedpokojami, kuchnią, spiżarnią, pokojami dla służby, łazienką, wodociągami itd. Bliższych wiadomości udzieli **W. Eitel**, architekt, ul. Wielopole Nr. 14, między 3 a 4 godziną. (1641-5-10)**W. C. ANGELUS**

(dawniej F. Bruno Hahn)

Kraków, ul. Grodzka L. 2,

poleca:

rękawiczki dziecięce, niciane, po 18, 20, 25 ct.;

rękawiczki damskie, niciane po 25 ct.;

rękawiczki damskie fil d'Ecosse, gładkie 70 ct.;

rękawiczki damskie fil d'Ecosse z haftem 80 ct.;

paski skórki, gładkie, od 35 ct. z bawetami od 70 ct. z taśmy złotej i srebrnej od 65 ct.;

Wieloniki modne, wstążki rypsowe.

W Krynicy od 20 maja w Willi pod Szwałcem. (1077 4-1)

TAPETY.

NAJWIĘKSZY SKŁAD FABRYCZNY tapet krajowych i zagranicznych.

Ralon od 15 ct. wzwyż.

WZORY PRZESYŁAMY BEZWOLNOCZNIE.

Kutrzeba i Murezyński

w Krakowie. (976 4-4)

Stary Cognacdestylowany z wina własnego chowu, dostarcza od najpierwszej jakości opłatnie 4 butelki za 6 zlr. albo 2 litry za 8 zlr. **Benedykt Hertl**, właściciel dóbr, zamek Gollitsch przy Gonobitz w Styrii. (1536-58 105)

Na nadchodzącą porę wiosenną i letnią!

Filia wiedeń. fabryki ubiorów męskich i dzieciennych

Heilmann Kohna i Synów

w Krakowie, ul. Grodzka Nr. 9, I. piętro,

zaopatrzoną została w doborowy zapas najmodniejszych ubiorów męskich, wyrobionych w własnych zakładach, podług najświeższej mody, z najlepszych materij krajowych i zagranicznych, a mianowicie:

Ubrania marynarkowe,

zakładowe,

salonowe,

frakowe,

Angliki z kamizelką, Zarzutki, Szlafroki, Płaszczki do podróży, Haweloki, Prochowniki, Spodnie, Kamizelki pikowe i jedwabne, oraz wielki wybór Ubrań dzieciennych.

CENY JAK NAJPRZYSTĘPNIJSZE.

Zaprowadzwszy oświetlenie elektryczne, umozbawiamy rozpoznawanie wierzchores jakości i koloru, jak w dzień.

Aby uniknąć pomyłek, uprasza się o łaskawe zapamiętanie firmy i Nru domu, w którym magazyn nasz istnieje.

JP. (1505 43)

Heilmann Kohn i Synowie,

w Krakowie, ulica Grodzka l. 9, I. piętro.

NA WYCZERPANIU

głośna powieść

„Pożary i Zgliszcza”

osnuta na tle powstania styczniowego,

przez znakomitą a znaną autorkę, kryjącą się pod pseudonimem

Zmogas.

Do nabycia w pierwszorzędnym księgarni i w Administracji dziennika „Nowa Reforma” w Krakowie, po cenie 1 zlr.

50 cent. za egzemplarz. (1701-2-10)



PARKIETY I POSADZKI DESZCZUKOWE

oraz

wszystkie wyroby stolarskie,

jakoto: drzwi, okna, krzesła,

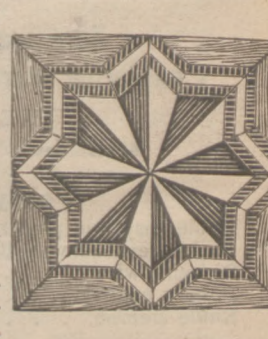
stoliki ogrodowe i t. p.,

poleca fabryka parowa

Braci Wczelak

we Lwowie. (1064 4-1)

Poszukuje zakupna większej ilości materiałów, mianowicie: brusów sosnowych, dębowych i jaworowych różnej grubości i długości.



NAJWIĘKSZA FABRYKA

wózków dzieciennych

i stołków do wozienia chorych

L. Baumann w Wiedniu, VII, Seidengasse 3,

ma skład fabryczny i firmy